



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 30 stycznia 2024 | Redaktor prowadzący Marcin Wesolek | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 24.10518, 1

Nakład 50 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

Sderot, miasto wymarłe

Podczas ćwiczeń wojsko przyjeżdżało do Sderot w ciągu kwadransa. Gdy uderzył Hamas, na odsiecz trzeba było czekać pół dnia. 100 dni po ataku izraelskie władze klócą się o rozliczenie winnych. ▶ 4-5

Świat

Sukces rywala Putina

Przeciwnik wojny Boris Nadieżdin zebrał znacznie więcej podpisów poparcia, niż trzeba do dopuszczenia go do walki o Kreml. ▶ 11

Ekonomia

7 tys. na pogrzeb

Zasiłek pogrzebowy wynosi dziś 4 tys. zł i od 13 lat nie był podwyższany. Nowy rząd właśnie ogłosił, że przygotował projekt ustawy, która to zmieni. ▶ 13

Sport

Drzewo Djokovicia



FOT. REUTERS/ISSEIKATO

Wciąż nie możemy mieć pewności, że spektakularne zwycięstwo 22-letniego Jannika Sinnera w Australian Open oznacza wreszcie początek końca ery niespotykanej nigdy wcześniej w historii tenisa. ▶ 20



FOT. TOMMASO BODDI/GOLDEN GLOBES 2024/GETTY IMAGES

Paul Giamatti:

MYŚLAŁEM, ŻE AKTOR ZARABIA DOSKONALE

Ma aparycję jowialnego niedźwiadka, od razu chce się z nim iść na kawę, ale niektórych jego bohaterów człowiek wolałby nie spotkać na ulicy. W nominowanym do pięciu Oscarów „Prześileniu zimowym” wciela się w nie lubianego profesora historii Paula. – Jestem aktorem charakterystycznym. Miewałem okresy, że moje konto świeciło pustkami – mówi „Wyborczej”.

▶ 16-17

Afera Lotos – Orlen

Związane ręce służb

– To Jarosław Kaczyński w bezpośrednich rozmowach z Danielem Obajtkiem podejmował decyzje w sprawie sprzedaży Lotosu – mówi „Wyborczej” poseł Marek Biernacki z sejmowej speckomisji.

Wojciech Czuchnowski

Według zapowiedzi polityków koalicji rządzącej sprzedaż Lotosu będzie tematem dla kolejnej komisji śledczej obecnego Sejmu. Transakcję, w której Orlen sprzedał kluczowe udziały w Rafinerii Gdańskiej (część koncernu Lotos) saudyjskiej spółce Saudi Aramco, nazywają największą aferą rządu PiS.

– Nawet dla kogoś takiego jak pan Kamiński to, co robili jego koledzy z rządu, było niedopuszczalne – mówił w ubiegłym tygodniu premier Donald Tusk.

Wypowiedź szefa rządu potwierdza to, o czym w grudniu 2022 r. pisała „Wyborcza”: sprzedaż części Lotosu spółce Saudi Aramco odbyła się z naruszeniem ustawy o kontroli niektórych inwestycji. Służbom specjalnym nie pozwolono ocenić, czy transakcja zagraża bezpieczeń-

stwu Polski, mimo że Saudi Aramco współpracuje z putinowską Rosją. – Służby miały związane ręce – ocenia poseł Marek Biernacki (PSL-TD).

„Decyzje na Nowogrodzkiej”

Biernacki w poprzedniej kadencji Sejmu zasiadał w sejmowej speckomisji. W lipcu 2022 r., cztery miesiące przed sprzedażą Lotosu, alarmował premiera Mateusza Morawieckiego o związanych z nią zagrożeniach. Po publikacji „Wyborczej” udało mu się zwołać posiedzenie komisji. Pytał przedstawicieli służb, czy opiniowali transakcję. – Posiedzenia komisji są tajne. Mogę powiedzieć, że wyczuliśmy poważne wątpliwości ze strony służb. Nieoficjalnie docierały do nas sygnały, że były przeciwnie. Efektem miała być nawet dymisja jednego z szefów – mówi dziś Biernacki, który w obecnym Sejmie jest wicesze-

fem komisji. Jego zdaniem sprzedaż Lotosu była „załatwiana na szczeblu Obajtek – Kaczyński”. – Decyzje zapadały na Nowogrodzkiej. Ci, którzy mieli wątpliwości, byli uciszani – twierdzi Biernacki.

Umowa może być nieważna

Jak pisała „Wyborcza”, według ustawy o ochronie niektórych inwestycji warunkiem legalnego przeprowadzenia transakcji była pozytywna opinia organu o nazwie Komitet Konsultacyjny. Działa on przy kancelarii premiera, w jego skład wchodzi 22 osoby, w tym przedstawiciele premiera, 16 ministrów oraz szefowie: Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Woj-

skowego i Służby Wywiadu Wojskowego. Dopiero po uzyskaniu pozytywnej rekomendacji Komitetu Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów może wydać zgodę na transakcję.

W przypadku umowy z Saudi Aramco obowiązek zasięgnięcia opinii Komitetu został pominięty. Zastosowano do tego kruczek prawny pozwalający na inny tryb sprzedaży strategicznych aktywów. UOKiK powołał się na „przepisy szczegółowe związane z epidemią COVID-19” lub „sytuacją międzynarodową zakłócającą rynek lub konkurencję”.

Taką interpretację zaproponował mec. Maciej Mataczyński związany z Orlenem i osobiście z prezesem koncernu Danielem Obajtkiem. Jego opinię podważyli inni prawnicy, w tym mec. Tomasz Siemiątkowski, jeden z twórców ustawy o ochronie niektórych inwestycji. Wykazał, że nawet przy zastosowaniu przepisów covidowych opinia Komitetu dalej była konieczna. To właśnie prof. Siemiątkowski ocenił na łamach „Wyborczej”, że podpisana 30 listopada 2022 r. umowa może być nieważna. ●

• Jak PiS sprzedawał Lotos Saudyjczykom ▶ 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Leszek Kostrzewski
Piotr Miączyński

Gdzie pan był, panie Zygmuncie?

Potentat medialny Zygmunt Solorz-Żak, aktualnie nr 4 na liście najbogatszych Polaków z majątkiem szacowanym na 10,5 mld zł, upublicznił w piątek „Apel Zygmunta Solorza do nadawców kanałów informacyjnych”. Píše w nim, że pluralizm mediów jest wielką wartością demokratycznego społeczeństwa, w którym ścierają się odmienne preferencje polityczne i poglądy.

Właściciel Polsatu pisze: „apeluje zarówno do wszystkich nadawców, tak samo jak i do kierownictwa stacji informacyjnych Telewizji Polsat, aby dla dobra naszych odbiorców i całego społeczeństwa w audycjach i kanałach informacyjnych dominowały rzetelność, obiektywizm, poszanowanie drugiego człowieka, merytoryczna debata i poszukiwanie tego, co może nas jako społeczeństwo łączyć, a nie wyłącznie dzielić.”

Apel Solorza jest szczytny i zasługuje na uwagę każdego niezależnego, ceniącego rzetelność i obiektywizm dziennikarza. Mamy jednak pytanie, panie Zygmuncie. Dlaczego takiego apelu nie wystosował pan w czasie ostatnich ośmiu lat rządów PiS?

Czy wtedy nie widział pan aktów agresji ze strony mediów? Nie widział pan, jak kontrolowane przez funkcjonariuszy PiS media publicz-

ne brały bezpośredni udział w życiu publicznym wyłącznie po jednej stronie barykady partyjnej, obrażały, naruszały dobra osobiste, bywało, że z tragicznymi skutkami, jak śmierć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Gdzie pan był, gdy pracownicy

TVP szczuli na imigrantów i przedstawiali kraj pod rządami PiS jako krainę mlekiem i miodem płynącą?

Panie Zygmuncie, na pewno zwracał pan też na te wartości uwagę w pana Polsacie. Tylko dlaczego, zaskakującym trafem, po ostatnich przegranych przez PiS wyborach pański koncern zwolnił Dorotę Gawryluk z kierowania newsami w Polsacie? Przypadek? W stacji krąży anegdota z początków urzędowania Gawryluk. Gościem miał być abp Sławoj Leszek Głódź. Gdy przyjechał do gdańskiego studia, bardzo się zdziwił. Myślał, że będzie występował w TVP, a nie w Polsacie, bo do występu namawiał go ówczesny prezes TVP Jacek Kurski. Dziennikarze powtarzają sobie tę historyjkę jako dowód na bliskie związki Gawryluk z propisowskimi zarządcami TVP.

Panie Zygmuncie, wielokrotnie pisaliśmy w „Wyborczej”, że znany jest pan z tego, że potrafi się układać z każdą nową władzą. Bo takie „sojusze” z rządzącymi są w pana interesie. Czy więc pana ostatni apel nie jest napisany z myślą o zdobyciu przychylności nowej władzy?

Nie, to niemożliwe. Przecież często pan powtarza: „Nie mam poglądów politycznych. Nie mieszam się w politykę”. ●

Andrzej rysuje



Nepal

Modlitwa na brzegu rzeki



Bhaktapur. Hinduistyczni wierni modlą się podczas miesięcznego festiwalu Swasthani Brata Katha na brzegu rzeki Hanumante

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Inflacja szaleje

211,4

PROC.
– tyle wyniósł roczny wskaźnik inflacji w grudniu 2023 r. w Argentynie.

Więcej ► Wyborcza.biz

Gra Orkiestra

Czytelnicy „Wyborczej” grali z WOŚP



Grubo ponad 120 tys. zł zebrała „Wyborcza” na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Oto wyniki naszych największych aukcji:

65 200 zł

Spacer po Puszczy Białowieskiej dla maksymalnie sześciu osób z **Adamem Wajrakiem** wraz z pakietem jego książek.



11 100 zł

Obiad dla dwóch osób we wrocławskiej restauracji z legendarnym opozycjonistą **Władysławem Frasyniukiem** i dziennikarką „Wyborczej” **Beatą Maciejewską**.



9700 zł

Dożywotni karnet dla dwóch osób na **Olsztyn Green Festival**.



4550 zł

Nocleg w drewnianej chacie i wycieczka w **Tatry Zachodnie** z dziennikarzem „Wyborczej” **Bartłomiejem Kurasiewiczem**.



4500 zł

Spędzenie dnia w redakcji „Wyborczej” i „Wysokich Obcasów”.

Do północy otwarta była eSkarbonka Wyborcza.pl. Wczoraj o godz. 14 było w niej

29 176 zł

Wszystkim, którzy w jakiegokolwiek formie wsparli WOŚP, **serdecznie dziękujemy!**



ZWIĄZEK BANKÓW POLSKICH

APEL SEKTORA BANKOWEGO

Z dużym niepokojem przyjmujemy decyzję rządu o przedłużeniu tzw. wakacji kredytowych, w swej istocie będących formą wyłączenia. Zaproponowane rozwiązania - nawet przy założeniu wprowadzenia ograniczeń dostępowych - oceniamy jako szkodliwe nie tylko dla kondycji sektora bankowego, ale przede wszystkim dla milionów klientów banków i gospodarki kraju. Ponowne użycie tego instrumentu w nowych realiach politycznych utrwala niebezpieczną tendencję nieuzasadnionych oczekiwań społecznych co do możliwości niewykonywania umów podważając, tym samym, zaufanie do stabilności prawa, które jest podstawą bezpiecznej bankowości.

Jako sektor bankowy chcemy szczególną troską otaczać tych kredytobiorców, którzy z obiektywnych przyczyn, a do takich niewątpliwie należy gwałtowny wzrost stóp procentowych, napotykają problemy z regulowaniem rat kredytów. Zwracamy jednak uwagę, że od wielu lat funkcjonuje w Polsce systemowy mechanizm pomocy, jakim jest Fundusz Wsparcia Kredytobiorców. To banki w całości finansują wsparcie udzielane z Funduszu. Chcemy, aby ten instrument był szerzej wykorzystywany. Jesteśmy gotowi rozwijać ten program i przeznaczać na niego dodatkowe środki, nie incydentalnie ale w sposób systematyczny.

Oczekujemy tworzenia prawa w oparciu o merytoryczne argumenty, a nie populistyczne hasła. Jesteśmy za tworzeniem trwałych i stabilnych narzędzi pomocowych, a stanowczo opowiadamy się przeciwko chaotycznemu rozdawnictwu.

Zasady działania Funduszu Wsparcia Kredytobiorców gwarantują, że jeżeli ktoś faktycznie potrzebuje pomocy, to ją otrzyma. Analizy wskazują, że to właśnie Fundusz Wsparcia Kredytobiorców daje realną pomoc osobom mającym rzeczywisty problem z terminową obsługą kredytów mieszkaniowych. Wakacje kredytowe, stanowią korzyść dla nielicznych, ale ich koszt obciąża wszystkich klientów banków. Są one formą darmowego, wieloletniego finansowania, z którego w największym stopniu skorzystają osoby najzamożniejsze, posiadające najwyższe kwotowo kredyty zaciągnięte na ponadstandardowe nieruchomości. Istotny jest też fakt, że korzyść dla kredytobiorców w postaci zerowego oprocentowania jest rozłożona na wiele lat, zaś dla banków jest to jednorazowy koszt obniżający ich zdolność do finansowania potrzeb gospodarki „tu i teraz”.

Wakacje kredytowe, to nie jest program pomocowy. Tylko 14% osób korzystających dotychczas z tego rozwiązania, potrzebowało wsparcia. Ponad 50% beneficjentów wykorzystało uzyskane środki na nadpłatę kredytu, zaś 20% wydało na konsumpcję. Ten program to prezent od rządu, za który płać wszyscy klienci banków, w tym zwłaszcza oszczędzający.

Konsekwencje przyjęcia propozycji dotyczących przedłużenia wakacji kredytowych dotkną wszystkich klientów banków:

- skorzystają z nich nie tylko potrzebujący, ale także osoby w dobrej i bardzo dobrej sytuacji finansowej;
- za wakacje kredytowe zapłacą wszyscy klienci banków w postaci niższego oprocentowania lokat, wyższych opłat czy kosztów kredytów;
- szeroko udostępniane wakacje kredytowe będą utrudniać walkę z inflacją, która zawsze uderza w najuboższych;
- banki będą mogły przeznaczyć mniej pieniędzy na finansowanie rozwijającej się gospodarki, na przykład na wspieranie budownictwa mieszkaniowego. Mieszkania staną się jeszcze mniej dostępne;
- zamożni i bogaci klienci banków znów będą nadpłacać.

Banki od zawsze wspierały gospodarkę. Kredytujemy budownictwo mieszkaniowe. Wspomagamy rozwój małych i średnich przedsiębiorstw. Pomagamy milionom Polaków stawiać pierwsze kroki w biznesie. Czujemy się odpowiedzialni za wzrost gospodarczy i poprawę dobrostanu naszych klientów.

Mając powyższe na uwadze apelujemy do rządzących: wykorzystajmy programy pomocowe, które już istnieją. Ulepszajmy je w drodze dialogu i merytorycznej debaty. Pomagajmy, ale jedynie kredytobiorcom znajdującym się w trudnej sytuacji finansowej.

Zachowujmy się odpowiedzialnie i uczciwie wobec obywateli, dlatego odrzucmy projekt wydłużenia okresu funkcjonowania „wakacji kredytowych” i rozwijajmy sprawdzony program pomocowy - Fundusz Wsparcia Kredytobiorców.

Nie korzystajmy z nadzwyczajnych rozwiązań, gdy sytuacja tego nie wymaga. Stawiajmy na realną pomoc, nie ulegając chwytliwym zapędom populistycznym.

dr Cezary Stypulkowski

Przewodniczący
Rady Związku

dr Tadeusz Bialek

Prezes
Związek Banków Polskich

Agnieszka Wachnicka

Wiceprezes
Związek Banków Polskich

Bartosz Kublik

Wiceprezes
Związek Banków Polskich

Włodzimierz Kiciński

Wiceprezes
Związek Banków Polskich

dr Maciej Semeniuk

Przewodniczący
Sekcji Banków Średniej Wielkości
i Oddziałów Instytucji Kredytowych

Krzysztof Karwowski

Przewodniczący
Sekcji Banków
Spółdzielczych

Bliski Wschód

Miasto wymarłe

Podczas ćwiczeń wojsko przyjeżdżało do Sderot w ciągu kwadransa. Gdy uderzył Hamas, na odsiecz trzeba było czekać pół dnia. 100 dni po ataku izraelskie władze klócą się o rozliczenia winnych.

Bartosz T. Wieliński

SDEROT, MIASTO PRZY STREFIE GAZY

– Nie chcę komentować naszej polityki. Ale w tej sprawie potrzebne jest drobiazgowo śledztwo. Na własne oczy widziałem rzeczy, które nie miały prawa się wydarzyć – mówi 68-letni Coby Harusz, emerytowany oficer izraelskiej armii. Stoimy na chodniku przy ulicy Herzla w Sderot, izraelskim mieście położonym ledwie półtora kilometra od granicy Strefy Gazy. Miejscowość znajduje się w tzw. otocze, szerokim na 7 km przygranicznym pasie ziemi, który leży w zasięgu nie tylko rakiet, ale też moździerzy Hamasu. Mimo regularnych ostrzałów jeszcze jesienią zeszłego roku żyło tu 70 tys. ludzi.

Sderot, założona na pustyni w latach 50. osada dla żydowskich uciekinierów z Europy i Bliskiego Wschodu, tętnił życiem dzięki pracującym w okolicy rolnikom. Przyjeżdżali tu załatwić sprawy w banku, zrobić zakupy, do lekarza, do kina. Dziś miasto jest wymarłe.

Na wjeździe do miasta stoi posterunek. Podstarzały rezerwista na mój widok nawet nie podniósł się z krzesła. Pytam Harusza, dlaczego mężczyzna jest tu sam. – W okolicy roi się od wojska. Dziś nie ma sensu trzymać więcej ludzi na posterunku – odpowiada.

Rozmowę co chwilę zagłusza huk wojskowych odrzutowców. Izraelskie lotnictwo bombarduje pozycje Hamasu w Strefie Gazy, a wojska lądowe walczą na obrzeżach tamtejszych miast. Mimo izraelskiej przewagi, ostrzałów i bombardowań Hamas ciągle się trzyma dzięki systemowi podziemnych tunelei, w których ukrywa swoje punkty dowodzenia i składy broni oraz amunicji. Cenę za to płać żyjący w Gazie cywile. Według szacunków służby zdrowia kontrolowanej przez Hamas w Strefie Gazy zginęło już ponad 26 tys. osób, w większości kobiety i dzieci.

Po drugiej stronie ulicy rozpościera się pusta parcela. Z zaschniętego błota w kilku miejscach wyzierają druty zbrojeniowe, które ktoś przyozdobił izraelskimi flagami. To jedyne ślad po posterunku policji w Sderot, ogrodzonej wysokim płotem betonowej fortecy, którą 7 października 2023 r. zdobył Hamas.

– Zaczęło się od deszczu rakiet – opowiada Harusz. Mieszkańcy Sderot przywykli do ostrzału. Na miasto Hamas odpala pociski od kilkunastu lat. W 2008 r. w geście solidarności z bombardowanymi Izraelczykami Sderot odwiedził przyszły prezydent USA Barack Obama.

Cwierć minuty na ratunek

Od momentu ogłoszenia alarmu mieszkańcy mają jakieś 15 sekund, by dotrzeć do bezpiecznego pomieszczenia w domu lub wejść do jednego z betonowych schronów stojących przy ulicach. Tyle potrzebują pociski Hama-

su, by dolecieć do miasta. Od kilku lat większość pocisków w locie niszczy Żelazna Kupa – niezwykle skuteczny system obrony przeciwrakietowej. Ale 7 października atak rakietowy był inny. Z Gazy rakietą leciała za rakieta, ostrzał był nieustanny.

– Nie tylko ja czułem, że szykuje się coś poważnego – mówi Harusz. Jedna z rodzin mimo ostrzału wsiadła do samochodów i postanowiła wyjechać z miasta. Gdy dotarli na rogatki, czekali tam uzbrojeni po zęby terroryści Hamasu, którzy przedarli się przez zapory na granicy. Natychmiast otworzyli do ludzi ogień. Pod miejską biblioteką stanął minibus, którym 15 seniorów ze Sderot i z okolicy, wśród nich kilku ocalałych z Holocaustu, miało pojechać na wypoczynek nad Morze Martwe. Odjazd się opóźniał, bo minibus złapał gumę. Wtedy pod bibliotekę podjechał konwój Hamasu. Palestyńczycy zabili wszystkich.

Głównym celem Hamasu był komisariat policji. Gdy wyladowane uzbrojonymi ludźmi furgonetki podjechały pod budynek, w środku było zaledwie 25 funkcjonariuszy, bo akurat zmieniały się szychty. Policyjną fortecę zajęto z zaskoczenia, większość policjantów zginęła. Terroryści byli przygotowani, prowadzili rozpoznanie Sderot długo przed atakiem. Ponad 15 tys. mieszkańców Strefy Gazy pracowało w Izraelu, granicę przekraczali na podstawie specjalnych przepustek. Hamasowcy mieli też sprzęt do zakłócania policyjnych częstotliwości radiowych, na dachach pobliskich budynków wystawili strzelców, by brać w krzyżowy ogień każdego, kto zbliżyłby się do zajętego komisariatu.

– Gdzie było wojsko? – pytam Harusza, który zanim przeszedł na emeryturę, był urzędnikiem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo w Sderot.

– Ćwiczyliśmy taki scenariusz najazdu Hamasu wielokrotnie. Odsiecz przyjeżdżała po kilkunastu minutach. Gdy zaatakowali naprawdę, wojsko przybyło po 10 godzinach. Przez ten czas miasta broniła garstka mieszkańców uzbrojonych w karabiny – odpowiada.

Netanjahu nie chce rozliczeń

Nie tylko w Sderot Izraelczycy utyskują na nieudolność własnej armii, która 7 października nie była w stanie powstrzymać ataku Hamasu. W Sderot zginęło 70 osób, w całej otocze Strefy Gazy – 1,2 tys. Najwięcej na festiwalu muzycznym pod kibucem w Reim, gdzie Hamas zabił 340 osób. Wojskowa odsiecz wszędzie przybywała z opóźnieniem. Hamas miał czas, by wywieźć 240 pojmanych Izraelczyków do Strefy Gazy. Do dziś w podziemnych tunelach więzione są tam jeszcze 132 osoby. Co więcej – podczas walk izraelscy żołnierze przez pomyłkę strzelali też do swoich, zabijając co najmniej kilkanaście osób.



Podczas walk w Gazie izraelscy żołnierze przez pomyłkę strzelali też do swoich, zabijając co najmniej kilkanaście osób

O nieudolność obwiniane są również izraelskie służby wywiadowcze. Po ataku okazało się, że z wielu miejsc do Izraela docierały sygnały, że Hamas szykuje się do poważnego uderzenia. Według izraelskich mediów listę celów Hamasu służby specjalne знаły już rok wcześniej. Wiedziały też, że Hamas trenuje atak na zbudowanej w Strefie Gazy makiecie kibucu. Tuż przed atakiem Izrael ostrzegła egipskie służby specjalne. Wszystkie sygnały alarmowe zignorowano.

Atak z 7 października 2023 r. przypomina wydarzenia sprzed pół wieku. W październiku 1973 r. Izrael niespodziewanie zaatakowały wojska Syrii i Egiptu. Wojsko było zupełnie nieprzygotowane, bo informacje o nadchodzącym ataku ignorowano. W obydwu przypadkach daty operacji wyznaczono na żydowskie święta religijne. W 1973 r. było to święto Jom Kippur, w 2023 r. – święto Simchat Tora.

Po wydarzeniach z 1973 r. niekompetencję wojskowych i wywiadu badała komisja śledcza, na której czele stał prezes Sądu Najwyższego Szymon Agranat. W końcowym raporcie komisja zaleciła wyciągnięcie surowych konsekwencji wobec sześciu wysokich rangą wojskowych, w tym wobec ówczesnego szefa sztabu generalnego, jej prace pogrzebały też polityczne kariery premier Goldy Meir i ministra obrony Mosze Dajana. Gdyby podobną komisję powołać teraz, z pewnością

spadłaby głowa premiera Beniamina Netanjahu oskarżanego o to, że bardziej niż zagrożeniem z zewnątrz przejmował się opozycją, która przez cały rok organizowała wielotygodniowe demonstracje przeciwko planom pozabawienia niezależności sędziów Sądu Najwyższego. Obecnie w sondażach Netanjahu ma 15 proc. poparcia. Demonstracje domagające się jego dymisji odbywają się regularnie.

Dlatego Netanjahu nie chce rozliczeń i zaskłania się trwającą operacją wojskową w Strefie Gazy.

Izraelski NIK zajmie się sprawą

Jednak na początku stycznia szef sztabu generalnego gen. Herci Halewi powołał zespół śledczy złożony z byłych wysokich rangą wojskowych, który zamierzał przeanalizować działania wojska podczas ataku Hamasu. Emerytowani generałowie mieli się przyjrzeć pracy wojskowego wywiadu, ocenić postawę dowództwa armii, a także odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zawiódł system elektronicznego monitorowania Strefy Gazy oraz zapory na granicy. Komisję ostro oprotestowali przedstawiciele zasiadającej w rządzie Netanjahu skrajnej prawicy, podnosząc argument, że powołany do gremium został gen. Sza'ul Mofaz. Mofaz dowodził armią, gdy w 2005 r. Izrael wycofywał się ze Strefy Gazy (co skrajna prawica w kontekście ataku Hamasu z 7 października uważa za błąd), później został politykiem i m.in. ministrem obrony. Razem z innymi byłymi wojskowymi brał udział w antyrządowych protestach. W efekcie w zeszłym tygodniu gen. Halewi wstrzymał pracę zespołu.

Nieskuteczność wojska i wywiadu będzie jednak badać zespół Matanjahu Englmana – kontrolera państwa Izrael (odpowiednik prezesa polskiej Najwyższej Izby Kontroli).

„Poważne błędy i niedociągnięcia, które doprowadziły do wydarzeń 7 października, wy-

Bliski Wschód



magają głębokiej analizy i fundamentalnego zbadania we wszystkich aspektach: politycznym, wojskowym i cywilnym. Ich wyjaśnienie jest konieczne i wykonalne mimo trwającej wojny z Hamasem” – napisał Englman w liście do gen. Halewiego, żądając dostępu do wojskowych dokumentów i świadków.

General Halewi oprostował jego decyzję, twierdząc, że śledztwo odbije się na morale walczących w Strefie Gazy oficerów i żołnierzy. Urząd Englmana jest jednak zupełnie niezależny od rządu i armii (budżet kontrolera zatwierdza komisja finansów Knesetu, nie minister finansów). Dlatego śledztwo będzie trwało, tak jak dyskusja o konieczności powołania państwowej komisji śledczej. Ostatnio domagał się tego Ronen Bar, szef Szin Betu, izraelskiego odpowiednika Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Wzywam was do powołania komisji teraz. Opinia publiczna bardzo jej potrzebuje, tak jak służba, którą kieruje – mówił. Zdaniem Ronena państwowe śledztwo zada kłam teorii spiskowym, które narastają wokół ataku z 7 października. Głoszą one, że Hamas był w stanie zadać Izraelowi taki cios, bo umieścił w rządzie swoich agentów.

Wystarczyło poderwać drony

– Sprawę najbardziej zawałił wywiad – mówi „Wyborczej” gen. Giora Eiland, emerytowany wojskowy, były szef izraelskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. – Najwyraźniej szefostwo Mosadu nie chciało uwierzyć w to, że Hamas może zaatakować Izrael, i to na taką skalę. Nie mieściło im się to w głowie. Dlatego informacje, że Hamas do tego właśnie się szykuje, traktowali jako dezinformację, jako prężenie mięśni czy propagandę. W podobny sposób Stalin w 1941 r. odrzucał ostrzeżenia swojego wywiadu, że Hitler szykuje się do inwazji. Uważał je za brytyjską prowokację – opisuje emerytowany wojskowy.

Izraelska armia, przekonana, że izraelski wywiad jest wszechmocny, też ignorowała ostrzeżenia. – No bo przecież Mosad nie alarmował. A gdyby coś się działo, to przecież dostaliby od wywiadu informacje – dodaje Eiland.

Wojskowy opisuje też, że kilka godzin przed atakiem Hamasu dowódcy stacjonujących przy granicy ze Strefą Gazy oddziałów spotkali się na naradzie. – Zajmowali się doniesieniami o możliwym ataku. Uznali jednak, że ryzyko jest zbyt małe, i rozjechali się do domów. Tymczasem wystarczyło, żeby podnieśli gotowość bojową podległych im jednostek, poderwali w powietrze drony... – mówi Eiland. W ataku Hamasu zginęło ponad 300 izraelskich żołnierzy.

Nie chcą wracać do Sderot

W Sderot walki trwały przez cały dzień. Pod posterunek policji podciągnięto czołg. Zaczął ostrzał budynku. Potem nadleciał szturmowy helikopter i zaatakował go raketami. Izraelczycy nie mieli jednak pewności, czy w środku mimo ostrzału nie ukrywają się bojownicy Hamasu. Do akcji ściągnęli wojskowy buldożer, który fragment po fragmencie burzył obiekt. Dziś po posterunku policji, nie licząc wystających z ziemi prętów zbrojeniowych, nie ma śladu. Na pustej parceli ustawiono kilkumetrową chanukiję. Jej światło ma rozświecać ciemności, jakie zapadły nad miastem.

Harusz mówi, że posterunek policji zostanie odbudowany w innym miejscu. Na parceli po zburzonym budynku w przyszłości ma powstać miejsce pamięci. Mieszkańcy Sderot mają jednak inne problemy. Większość wyjechała z miasta po ataku. Nie chcą wracać.

– Przekonywałem moich krewnych, by zostali. Zapytali mnie, czy mogę zagwarantować ich dzieciom, że będą mogły bez obaw chodzić po ulicach. Odpowiedziałem, że nie – mówi Harusz. ●

• **Kibuc Kfar Aza położony niedaleko granicy Izraela ze Strefą Gazy, 29 stycznia 2024 r.**

FOT. REUTERS/ALEXANDRE MENECHINI

Atak na bazę Tower 22

Amerykanie giną w Jordanii

W niedzielnym ataku na bazę Tower 22 na syryjsko-jordańskiej granicy zginęło trzech amerykańskich żołnierzy. Prezydent USA Joe Biden obwinia Teheran i grozi odwetem. – To był dla nas ciężki dzień na Bliskim Wschodzie. Straciliśmy trzech dzielnych ludzi. Choć trwa wyjaśnianie szczegółów ataku, wiemy, że stoją za nim radykalne, wspierane przez Iran grupy – wyliczał w niedzielę wieczorem prezydent USA Joe Biden. – Ameryka odpowie, ukarze winnych i zrobi to w wybranym przez siebie czasie, w wybrany przez siebie sposób – wygrażał.

W wyniku ataku drona na nazywaną przez Amerykanów Tower 22 bazę w północno-wschodniej Jordanii przy granicy z Syrią zginęło trzech amerykańskich żołnierzy, a kolejnych kilkadziesiąt zostało rannych.

Tego samego dnia z dronów zaatakowane zostały trzy inne amerykańskie bazy w regionie. Trwa wyjaśnianie, dlaczego w przypadku Tower 22 nie działały mechanizmy obronne.

Same ataki na amerykańskie bazy na terenie Syrii i Iraku ze strony panoszących się na miejscu sztychliwych bojówek powiązanych z Iranem, które chcą wypędzić Amerykanów z regionu, to żadna nowość – od lat dochodzi do nich regularnie, choć rzadko są ofiary śmiertelne.

Jednak w ostatnich miesiącach w całym regionie trwa potężna eskalacja. Rozpoczęła się 7 października ubiegłego roku, kiedy palestyńscy terroryści z Hamasu zaatakowali Izrael. W Tower 22 po raz pierwszy od ataku Hamasu zginęli Amerykanie. Wojna w enklawie coraz wyraźniej rozlewa się na region – wspierane przez Iran grupy solidaryzujące się z Hamasem, jak libański Hezbollah, szyccy rebelianci Huti w Jemenie czy właśnie szyckie bojówki w Iraku i Syrii, od miesięcy regularnie atakują cele Izraela i jego sojuszników – głównie USA.

Stacjonujący w regionie amerykańscy żołnierze, których jest zaledwie kilka tysięcy, zajmują się szkoleniem miejscowych sił i pilnowaniem, by pokonani kilka lat temu terroryści z ISIS ponownie nie urosli w siłę. Choć ataki są liczne, fakt, że w ostatnim zginęło trzech żołnierzy, oznacza wyraźną eskalację.

Do ataku przyznali się bojownicy z Islamskiego Ruchu Opo-

ru – utworzonej kilka miesięcy temu grupy złożonej z miejscowych bojówek, która już atakowała siły USA. „Jak ostrzegaliśmy, jeśli USA nadal będą wspierać Izrael, będzie eskalacja – czytamy w oświadczeniu Ruchu. – Wszystkie amerykańskie interesy w regionie są dla nas uzasadnionymi celami i nie obchodzą nas amerykańskie pogroźki dotyczące odwetu”. Bojownicy podkreślili, że „męczeństwo to dla nich nagroda”.

Ponieważ jasne jest, że podobne ugrupowania wspierane są przez irańskich ajatollahów, od niedzieli mnożą się sugestie, że to Iran odpowiada za zabicie amerykańskich żołnierzy.

Teheran zdecydowanie zaprzecza. – Te oskarżenia związane są z określonym celem politycznym, w którym chodzi o zmianę realiów w regionie – przekonuje cytowany przez oficjalną irańską agencję informacyjną IRNA rzecznik irańskiego MSZ Nasser Kanaani.

Informacjom, że to Irańczycy odpowiadają za śmierć Amerykanów, zaprzecza też irańska misja w ONZ. „Iran nie ma żadnych powiązań z tą grupą i nie ma nic wspólnego z atakiem na amerykańską bazę” – brzmi oświadczenie misji. „Owszem, istnieje konflikt między amerykańskimi siłami i grupami oporu w regionie, co wywołuje podobne ataki” – dodają Irańczycy.

Odpowiedzią Amerykanów będą zapewne punktowe naloty na cele szyckich bojówek w Syrii. Tak było w grudniu, kiedy w podobnym ataku w północnym Iraku trzech amerykańskich żołnierzy zostało rannych. W odpowiedzi na początku stycznia w jednym z amerykańskich ataków w Bagdadzie zginął ważny przywódca miejscowych bojówek.

Tym razem trudno przewidzieć skalę odwetu, skoro zginęli amerykańscy żołnierze. W wyemitowanym w niedzielę rano w ABC News wywiadzie dowódca sił zbrojnych USA gen. Charles Q. Brown przekonywał, że celem Ameryki w regionie jest „nie pozwolić, by konflikt się rozszerzał”.

Amerykańscy żołnierze są zagrożeni także na Morzu Czerwonym, gdzie regularnie atakują sprzymierzeni z Hamasem jemeńscy rebelianci Huti. Choć przekonują, że strzelają wyłącznie do statków płynących do Izraela, by okazać solidarność z Palestyńczykami w Gazie, poważnie szkodzą światowemu handlowi. Amerykanie i Brytyjczycy w ostatnich tygodniach już dwa razy ich ostrzeliwali, by zniechęcić Huti do dalszych ataków, jednocześnie zapewniając, że sytuacja na Morzu Czerwonym „nie ma nic wspólnego z konfliktem w Gazie”. ●

Marta Urzędowska

Wojciech Czuchnowski

Dlaczego przy sprzedaży części Lotosu spółce Saudi Aramco zrezygnowano z opinii Komitetu Konsultacyjnego? Powody były dwa. Pierwszy taki, że prezes Obajtek nie miał poświadczenia bezpieczeństwa uprawniającego do zapoznawania się z materiałami tajnymi i ściśle tajnymi. Nie mógłby zatem brać udziału w negocjacjach, podczas których byłyby prezentowane informacje zdobyte przez służby specjalne, a dotyczące zagrożeń wokół takiej transakcji. Poświadczenia bezpieczeństwa wydaje ABW. Orlen twierdzi, że Obajtek go nie ma, bo nigdy o to nie występował. Ale – jak ustaliła „Wyborcza” – prezes Orlenu nie złożył wniosku, bo wiedział, że poświadczenia nie dostanie.

Powód drugi: służby były przeciwne sprzedaży strategicznej spółki inwestorowi mającemu dobre relacje z Rosją Putina, nawet po pełnoskalowej agresji na Ukrainę w lutym 2022 r. Służby miały też zastrzeżenia wobec innego inwestora – węgierskiego MOL, który kupił stacje benzynowe Lotosu. Również rząd Węgier (MOL to koncern państwowy) jest jawnie prorosyjski.

Obajtek otwarcie sprzeciwiał się weryfikacji swoich działań przez służby specjalne. W maju 2021 r. w wywiadzie dla radiowej Jedynki stwierdził: – Pewne służby straszą Polaków, mówią głupoty.

Szokujące zapisy umowy

Ostatecznie UOKiK wydał zgodę na transakcję. Uzasadnienie: „sprzedaż mniejszościowego udziału w gdańskiej rafinerii jest neutralna z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego Polski”.

Tyle tylko że pakiet był mniejszościowy tylko formalnie. Jak ujawnił TVN 24, kupując 30 proc. udziałów w Rafinerii Gdańskiej, Saudi Aramco zyskiwał pełną kontrolę nad tym przedsiębiorstwem. A strona Polska godziła się na zapłatę ogromnych kar finansowych w razie niedotrzymania warunków umowy. TVN 24 (program „Czarno na białym”) dotarł do jej zapisów, ujawniając wiele niepokojących punktów.

I tak: w części umowy, gdzie podana jest wartość udziałów w rafinerii, zysk Saudi Aramco określa się na 602 mln zł rocznie. Według oficjalnych danych oraz ekspertów, z którymi rozmawiali dziennikarze, jest on znacznie – nawet dziesięciokrotnie – zaniżony. Tak niskie wyliczenie może mieć związek ze stosunkowo niewysoką ceną (1 mld 15 mln zł), za jaką Saudi Aramco kupił udziały w Lotosie i prawo do połowy zysków z rafinerii. O tej kwestii „Wyborcza” pisała wielokrotnie, oceniając, że transakcja nie jest korzystna. Dziś znamy już raport NIK, z którego wynika, że cena była zaniżona o blisko 3,5 mld zł, a na całej sprzedaży Lotosu skarb państwa stracił ok. 7 mld.

Wśród niekorzystnych dla polskiej strony zapisów umowy są też punkty dające Saudi Aramco prawo bezwzględnego weta wobec kluczowych decyzji dotyczących rafinerii. Mimo że Saudyjczycy mają w niej 30 proc. udziałów, a strona polska 70 proc., Saudi Aramco ma prawo weta blokującego większość udziałowca – co całkowicie zaprzecza zapewnieniom Daniela Obajtka, który po podpisaniu umowy twierdził, że strona polska ma pełną kontrolę nad rafinerią.

Najbardziej bulwersujący zapis dotyczy „kary umownej”, jaką Orlen miałby płacić Saudi Aramco w przypadku naruszenia części kontraktu związanej z dostawami do Polski saudyjskiej ropy. Ta kara to aż 500 mln dol. (ok. 2,3 mld zł). Zapis mówiący o tej karze głosi, że „Kara Umowna będzie należna niezależnie



Jak PiS obszedł kontrolę służb

– To Jarosław Kaczyński w bezpośrednich rozmowach z Obajtkiem podejmował decyzje w sprawie sprzedaży Lotosu – mówi „Wyborczej” poseł Marek Biernacki z sejmowej speckomisji. Potwierdza, że służby, które powinny kontrolować transakcję, miały w tej sprawie związane ręce.

nie od istnienia i rzeczywistej wysokości szkody”, zaś „strony oświadczają, że wysokość Kary Umownej nie jest wygórowana i jest uzasadniona”.

Mówiąc prościej: Orlen zgadza się zapłacić pół miliarda dolarów bez względu na to, jak wysoka będzie szkoda, jaką ponieśliby Saudyjczycy. Oceniający ten zapis prof. Michał Romanowski, prawnik z Uniwersytetu Warszawskiego, stwierdził przed kamerą, że taki przepis „mógł zostać napisany tylko przez człowieka szalonego”, zaś samo włączenie do umowy podobnego paragrafu może być uznane za działanie na szkodę spółki.

Jeszcze przed artykułem „Wyborczej” i ustaleniami TVN 24 o innych dziwnych zapisach w umowie informował Business Insider. 18 listopada 2022 r. – 12 dni przed jej podpisaniem – pisał: „Z umowy na kupno udziałów w Lotosie (Rafineria Gdańska) z Saudi Aram-

• **Minister aktywów państwowych Jacek Sasin, premier Mateusz Morawiecki i prezes Orlenu Daniel Obajtek, 14 lipca 2020 r.**

FOT. ANDRZEJ IWANCIUK / REPORTER

co zniknęły dwie istotne klauzule: zapis zakazujący Saudyjczykom przez trzy lata sprzedaży udziałów nabytych w dawnym biznesie Lotosu oraz klauzula dająca Orlenowi prawo do ich pierwokupu”. Konkluzja artykułu: „Po sfinalizowaniu transakcji Saudi Aramco będzie mógł natychmiast sprzedać udziały innemu inwestorowi”.

Orlen nie chciał się odnieść do ujawnionych zapisów. Spółka zasłaniała się tajemnicą handlową. Podobnie zachowało się Ministerstwo Aktywów Państwowych. Na posiedzeniu Senatu przedstawiciele Orlenu (wśród nich mec. Mataczyński) zapewniali, że transakcja była zgodna z ustawą.

W poniedziałek Business Insider napisał, że wg ustaleń NIK w sierpniu 2018 r. szef kancelarii premiera Michał Dworczyk zwrócił się do ABW, aby objęła osłoną antykorupcyjną fuzję Orlenu i Lotosu. Uzasadnieniem takiego ruchu były duża wartość transakcji i „znaczący poziom ryzyka zagrożenia korupcyjnego”. Jak pisze portal: „służby specjalne nie zostały jednak zaangażowane w opiniowanie wyboru inwestorów dla Lotosu, a sprzedaż aktywów gdańskiej spółki dokonała się bez ich stanowiska”. Kontrola służb była, ale pozorna. Zamiast Komitetu Konsultacyjnego z jego wiążącą opinią swoją opinię mogli wyrazić przedstawiciele ABW i Agencji Wywiadu, ale nie miało to wpływu na ostateczne decyzje.

Rząd PiS umywa ręce

Transakcję z Saudi Aramco podpisano 30 listopada 2022 r. Wątpliwości zlekceważono. W swojej interpelacji do premiera Morawieckiego poseł Biernacki pytał: „Czy znana jest Panu Premierowi skala współpracy Arabii Saudyjskiej z Rosją w obszarze energetyki w kontekście sprzedaży części aktywów Lotosu lub Orlenu podmiotom lub podmiotowi z Arabii Saudyjskiej? Czy przedstawione zostały Panu Premierowi lub właściwym ministrom analizy dotyczące powiązań Arabii Saudyjskiej oraz Rosji lub firm z branży energetycznej pochodzących z tych państw na poziomie strategicznym i ocena ich wpływu na potencjalną inwestycję kapitału saudyjskiego w Polsce? Czy Pan

Transakcję z Saudi Aramco podpisano 30 listopada 2022 r., wątpliwości zlekceważono

Premier ma świadomość, że działania Arabii Saudyjskiej – podejmowane, co warto podkreślić, wbrew Stanom Zjednoczonym – zmierzające do utrzymania wysokich cen ropy naftowej na światowych rynkach, a zatem zwiększające zyski Federacji Rosyjskiej ze sprzedaży ropy naftowej, są pośrednim i świadomym finansowaniem agresji rosyjskiej na Ukrainę?

Czy Pan Premier ma świadomość marginalnej roli Polski i jej interesów w polityce saudyjskiej, w tym interesów polskich w obszarze bezpieczeństwa energetycznego? Czy przedstawione zostały Panu Premierowi analizy na temat zaangażowania Arabii Saudyjskiej w naszym rejonie w kontekście strategicznego bezpieczeństwa Polski? Czy Pan Premier ma świadomość, że pozycja Polski w polityce Arabii Saudyjskiej jest marginalna w porównaniu z pozycją Rosji? W razie jakiegokolwiek kryzysu należy spodziewać się, iż Arabia Saudyjska wspierać będzie politykę rosyjską – nawet wbrew stanowisku USA czy Polski.

Czy Pan Premier ma świadomość bliskiej współpracy Arabii Saudyjskiej z Federacją Rosyjską w innych niż energetyka obszarach? Przykładem tego jest bardzo istotne centrum badawczo-rozwojowe Aramco znajdujące się w Moskwie, które nadal działa mimo najazdu Rosji na Ukrainę, a promotorami tych bliskich relacji są osobiście król Arabii Saudyjskiej i jego następca oraz Władimir Putin. Należy dodać, że zarówno otwarcie centrum badawczo-rozwojowego Aramco, jak i zbliżenie w relacji na najwyższym poziomie pomiędzy Rosją a Arabią Saudyjską odbywały się w czasie prowadzenia prac przez Orlen nad przejściem Lotosu”.

Zamiast premiera Biernackiemu odpowiedział Maciej Malecki, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Nie odniósł się do szczegółów, zastrzeżenia posła zbył stwierdzeniem: „Informuję, że ocena polityki i współpracy międzynarodowej Arabii Saudyjskiej, a także jej polityki gospodarczej oraz relacji z państwami trzecimi, których to aspektów dotyczy pytanie postawione w interpelacji, wykracza poza zakres kompetencyjny Ministra Aktywów Państwowych”.

Niepokój sojuszników

Na interpelacjach Biernackiego się nie skończyło. Po publikacjach niezależnych mediów połączone komisje senackie wystąpiły do prokuratury o zbadanie sprawy. Zawiadomienie o przestępstwie złożyli też posłowie KO. Skończyło się na „czynnościach sprawdzających”, które prowadziła prokuratura w Płocku. Przed wyborami nie wszczęła żadnego śledztwa.

Sprawa zaniepokoiła też ambasadora USA w Polsce. Jak ujawniła „Wyborcza”, 23 maja 2023 r. Mark Brzezinski napisał list do marszałek Sejmu Elżbiety Witek (PiS), szefów MON, MSZ, Mini-

sterstwa Aktywów Państwowych, Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Kancelarii Prezydenta RP oraz marszałka Senatu. Ostrzegał w nim, że polską infrastrukturę krytyczną mogą „przejąć kraje niebudzące zaufania, które mogą w ten sposób wzmocnić swoją obecność w Polsce”. Według ambasadora te państwa „mogą przedsięwziąć w polskiej infrastrukturze krytycznej inwestycje wysokiego ryzyka lub nietransparentne”. Brzezinski jasno stwierdza, że „to z kolei mogłoby wpłynąć na działania Stanów Zjednoczonych, dwustronne relacje, działania NATO i przedsięwzięcia/operacje militarne na terenie Polski”.

Nie wiemy, czy na list ambasadora była ze strony adresatów jakaś odpowiedź.

Zacieśnia się współpraca z Rosją

List Brzezinskiego związany był z niepokojącą aktywnością rządu Arabii Saudyjskiej w relacjach z Rosją. W marcu 2023 r. Moskwę odwiedził saudyjski minister spraw zagranicznych: – Potwierdzam nasze zdecydowanie, by kontynuować współpracę z Rosją, i wzmocnienie relacji we wszystkich obszarach – mówił na konferencji z Siergiejem Ławrowem, szefem MSZ Rosji.

Spotkanie w Moskwie było kolejnym już potwierdzeniem, że Rijad nie podporządkuje się sankcjom, jakie międzynarodowa społeczność nałożyła na Rosję po jej agresji na Ukrainę.

Słowa, które padły podczas tego spotkania, dowodzą, że Arabia Saudyjska zacieśnia relacje gospodarcze z Moskwą, dając jej przez to pieniądze na prowadzenie wojny. – Współpraca Rosji z Arabią Saudyjską w obszarze energetyki i w innych obszarach nie poddaje się zmianom zależnym od koniunktury. Dziś potwier-

dziiliśmy nasze wcześniejsze zobowiązania – mówił Ławrow. I dalej: – Podjęliśmy kroki, by zwiększyć wymianę handlowo-ekonomiczną i naukowo-techniczną, potwierdziliśmy wzajemną gotowość dalszej koordynacji działań w ramach OPEC+ [organizacji państw wydobywających ropę naftową], by zagwarantować stabilność na światowym rynku surowców energetycznych.

A saudyjski odpowiednik Ławrowa dodawał: – Dziś potwierdzamy współpracę między naszymi krajami. Ostatnio rozwija się w nowych obszarach w interesie obu państw.

Co to znaczy konkretnie? Na przykład to, że Arabia Saudyjska staje się znaczącym importerem rosyjskiej ropy – coraz tańszej z powodu sankcji nałożonych na reżim Putina. Pisały o tym media.

„New York Times” podaje, że dzięki importowi z Rosji Arabia Saudyjska może sprzedawać więcej swojej ropy do krajów, które nałożyły sankcje na reżim Putina. Obustronna korzyść – dla Saudyjczyków zarobek, dla Rosji obejście sankcji i pieniądze na wojnę – jest tu oczywiste.

O moskiewskich rozmowach Rosja – Arabia Saudyjska pisał na Twitterze były prezes Orlenu Jacek Krawiec. Cytując depeszę rosyjskiej agencji TASS, komentował: „Potwierdza się wszystko, przed czym ostrzegałem ja oraz inni. Ławrow dzisiaj chwali się wejściem stosunków rosyjsko-arabskich na wyższy poziom. Razem będą naprawiać świat. Ciekawe, czy już uzgodnili przejście Lotosu w ręce rosyjskie. Brawo PiS! Brawo”.

wyborcza.pl

Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Wśród niekorzystnych dla polskiej strony zapisów umowy są m.in. punkty dające Saudi Aramco prawo bezwzględnej weta wobec kluczowych decyzji dotyczących rafinerii

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży

Co nosisz w kieszeni? Historię wynalazku, który działa jak mały prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej

Dodatek: Jak się pisze o seksie



Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Skarbonka Suwerennej Polski pod lupą

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro przez cztery lata nie zgadzał się na audyt w Funduszu Sprawiedliwości – przekazała wiceministra sprawiedliwości Zuzanna Rudzińska-Bluszcz. Sejm zajął się wielomilionowymi wydatkami z funduszu, który miał pomagać ofiarom przestępstw, a stał się skarbonką Suwerennej Polski.

Anita Karwowska

– Brak transparentności to eufemizm na określenie tego, czego po Funduszu Sprawiedliwości społeczeństwo mogło się spodziewać, gdy resort kierował Zbigniew Ziobro – mówiła w Sejmie wiceministra sprawiedliwości Zuzanna Rudzińska-Bluszcz.

Na wniosek posłanki Koalicji Obywatelskiej Barbary Dolniak porządek obrad został uzupełniony o informację na temat Funduszu Sprawiedliwości. Jest to reakcja na kolejne informacje ujawniane przez nową ekipę Ministerstwa Sprawiedliwości, która przegląda wydatki z funduszu dokonywane za czasów Ziobry. Wynika z nich, że stworzony w 2012 r. do wspierania ofiar przestępstw, a od 2017 r. również do finansowania przeciwdziałania przestępczości fundusz był instrumentalnie wykorzystywany przez Ziobrę i polityków jego partii Suwerenna Polska do budowania swojej pozycji politycznej przez wspieranie przyjaznych im środowisk i fundacji.

Rudzińska-Bluszcz, odpowiedzialna w resorcie za FS, podsumowała dotychczasową wiedzę, jaką zgromadziła w jego sprawie, wyliczając podstawowe nieprawidłowości przy zarządzaniu funduszem. – Przez ostatnie lata Fundusz Sprawiedliwości stał się symbolem niewłaściwego wykorzystania finansów publicznych, finansowania „swoich”, współczesnej „kielbasy wyborczej” – mówiła wiceministra, przytaczając funkcjonujące w przestrzeni publicznej nazwy FS. To m.in. „fundusz Ziobry”, „fundusz niesprawiedliwości”, „fundusz reprezentacyjny”.

Wiceministra podkreśliła, że właśnie nowelizacja przepisów o funduszu z 2017 r. pozwoliła na wykorzystywanie jego środków do dowolnych celów. – Pod hasłem przeciwdziałania przestępczości finansowane były wszel-



• **Zuzanna Rudzińska-Bluszcz jest odpowiedzialna w resorcie sprawiedliwości za Fundusz Sprawiedliwości**

FOT. MACIEJ WASILEWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

kie inicjatywy. To jest worek, do którego wrzucano bardzo różne wydatki w ostatnich latach – stwierdziła Rudzińska-Bluszcz i podała przykłady z raportu Najwyższej Izby Kontroli, na co szły pieniądze z FS. To np. szkolenia menedżerskie dla lokalnych grup działaczy, działalność edukacyjna w zakresie problemów dojrzewania, wspieranie kół gospodyń wiejskich w czasie kampanii wyborczych.

– Problemem działania funduszu nie jest to, że korzystają z niego projekty promujące wartości konserwatywne czy chrześcijańskie i narodowe. Problemem funduszu jest to, że jego gospodarka była prowadzona z naruszeniem ustawowych zasad finansów publicznych, tj. jawności, celowości i oszczędności wydatków – mówiła wiceministra.

Ziobro przesunął audyt Funduszu Sprawiedliwości

Podczas kontroli wydatków Rudzińska-Bluszcz odkryła m.in., że komórka audytu wewnętrznego rokrocznie od 2019 r. wносиła do Zbigniewa Ziobry o audyt FS, jednak minister to konsekwentnie przekładał na później. Jak mówiła, jest to naruszenie ustawy o finansach publicznych, która stanowi, że w państwowych funduszach celowych audyty muszą być prowadzone.

W związku z tym możliwe było wydawanie pieniędzy szerokim strumieniem w trybie wprowadzonym również w 2017 r., który pozwolił na finansowanie z funduszu projektów poza programem i naborem. – Kryteria tego trybu są mgliste, mówią o uzasadnionych przypadkach, a decyzja należy wyłącznie do ministra sprawiedliwości – tłumaczyła Rudzińska-Bluszcz.

Tą drogą od 2017 do 2023 r. „fundusz Ziobry” przyznał ponad 285 mln zł. Do tego tylko na promocję funduszu ministerstwo w rok wydało 20 mln zł. Przy ocenie wniosków nie miało znaczenia, jak długo działa organizacja ubiegająca się o pieniądze, a część pieniędzy była przeznaczana na cele, które prawnie nie mogą być finansowane z FS, np. na „obronę fundamentalnych wartości” i działania na rzecz „wolności religii”.

Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, pod koniec grudnia minister sprawiedliwości Adam Bodnar wstrzymał wypłaty prawie 80 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości do czasu sprawdzenia wszystkich umów, które pozwalały na takie dofinansowanie. Zamrożone zostały przelewy na dziesiątki milionów złotych. Po sprawdzeniu dokumentów resort uwolnił już część przelewów do organizacji, któ-

Problemem funduszu jest to, że jego gospodarka była prowadzona z naruszeniem ustawowych zasad finansów publicznych, tj. jawności, celowości i oszczędności wydatków

ZUZANNA RUDZIŃSKA-BLUSZCZ
wiceministra sprawiedliwości

rych działalność jest zgodna z celami Funduszu Sprawiedliwości.

Teraz resort czeka jeszcze na informację od p.o. prokuratora krajowego Jacka Bilewicza w sprawie wszelkich zawiadomień i postępowań, jakie trafiły do prokuratury w ostatnich latach w związku z wydawaniem pieniędzy z tego źródła. Jednocześnie Prokuratura Generalna bada 24 umowy na kwotę 55 mln zł pod kątem gospodarności i legalności wydatków. – Wiemy, jakie kroki należy podjąć, żeby fundusz służył prawidłowo celom, dla których powstał – deklarowała Rudzińska-Bluszcz.

Ma zostać utworzona społeczna rada ds. funduszu przy ministrze sprawiedliwości, na której cele stanie były prezes Trybunału Konstytucyjnego sędzia Jerzy Stepien. W skład rady wchodzić będą eksperci w dziedzinach prawa karnego, wiktymologii oraz współpracy z organizacjami pozarządowymi. – Zmianie ulegną zasady informowania o funduszu. Do niedawna był on zamkniętą twierdzą, teraz to się zmieni – zadeklarowała zastępczyni prof. Bodnara.

Kto wręczał frytkownicy, miksery i wozy strażackie

Po jej wystąpieniu czas na zadawanie pytań dostali posłowie. Wydatków z tego źródła bronili kolejni politycy Suwerennej Polski. Były wiceminister sprawiedliwości z tej partii Marcin Romanowski zarzucił, że obecne kierownictwo MS atakuje fundusz, bo wspierane były z niego projekty walczące z chryścianofobią i polakofobią.

Inny były wiceminister, Michał Wójcik, mówił: – Powinniście wstać i bić nam brawo za to, jak pomagaliśmy ludziom. Trzy miliony dzieci otrzymało z funduszu kamizelki odblaskowe, by były bezpieczne na drogach. Po czym NIK zakwestionowała ten wydatek, twierdząc, że kamizelki były niepotrzebne, bo zakup nie był poprzedzony analizą, że one są skuteczne. To najlepiej pokazuje, o jakich głupotach mówicie. Jesteśmy dumni z funduszu, to, co mówicie, to brednie.

Po czym odniósł się do występującego chwilę wcześniej posła KO Michała Szczerby, który wypomnił, że politycy SP za pieniądze z funduszu rozdawali „frytkownicyce i miksery” (tu podał nazwisko Wójcika) oraz wozy strażackie (tu wspomnił Michała Wosia). – Żadnej frytkownicy nikomu nie kupowałem, kłamał pan, panie Szczerba, ja nie robię frytek we frytkownicy – zarzekł się z sejmowej mównicy poseł Michał Wójcik. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34299680

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Zdrada – jest po niej życie

KATE WINSLET

Nie ma znaczenia, co myślą inni

RELACJE

Rozstania w związkach z długim stażem

wysokieobcasy
extra



PREZENT DO WYBORU

baza pod makijaż
BIELENDA lub serum do pielęgnacji intymnej YOPE



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Nie tylko prawo łaski

Cudowne moce władców



Przemysław Urbańczyk

Autor związany z UKSW i PAN, jest jednym z najbardziej znanych polskich mediewistów.

Zzymanie się na prezydenta Dudę za ulaskawienie swoich partyjnych kolegów świadczy o nieznanomości długiej tradycji, która przyznawała władcom prawo nadzwyczajnego ingerowania w proces egzekwowania kar słuszenie orzeczonych za rozmaite przestępstwa – nawet te najpoważniejsze, karane śmiercią.

Niektórzy monarchowie mieli przecież niezwykle moce, ujawniające się w kontakcie z ich poddanymi – np. dokonowali cudownych uzdrowień. Przez kilkaset lat władcy Anglii i Francji konkurowali ze sobą na polu leczenia skrofulów (uaktywniającej się w złych warunkach higienicznych gruźlicy węzłów chłonnych) przez przykładanie swoich królewskich dłoni na chore miejsca. Wymagało to sporego samozaparcia, bo były to przypadki paskudne, skutkujące odrażającymi deformacjami szyi i twarzy. Tę medyczną specjalizację cudotwórczą Plantagenetów, Tudorów, Kapetyngów, Walezjuszy i Burbonów można tłumaczyć specyfiką tej choroby, w której występują samorzutne remisje. Część z nich następowała właśnie po seansach królewskiej mocy, potwierdzając powszechne oczekiwania uzdrowień. Nieuleczone przypadki tłumaczono brakiem wiary chorych.

Tego w Polsce nie było, ale tradycja dworskich ulaskawień ma u nas tradycję ponadtyścioletnią, bo sięgającą czasów Bolesława Chrobrego. Potwierdza ją nasz pierwszy kronikarz

Anonim Gall (ks. 1, 13), który przytoczył sympatyczną opowieść o księżnej Emnildzie. Uciekała się ona do podstępów, aby uzyskać u srogiemu męża uwalnianie jakichś skazańców, których wcześniej nakazał zabić pod wpływem wzburzenia ich występkami. Dzięki sprytowi żony Bolesław mógł więc sam siebie uwolnić od ewentualnych wyrzutów sumienia.

Nie musimy wymagać od prezydenta Dudy leczenia ciężko chorych ludzi, bo dość skutecznie zajmuje się nimi służba zdrowia. Na szczęście wśród jego prerogatyw nie ma też wyrokowania kar śmierci ani żadnych innych kar. Pani prezydentowa nie musi więc kombinować, jak księżna Emnilda, żeby doprowadzać do ulaskawiania przestępców. Ale pewnie wspiera go psychicznie, niwelując jego naturalną chwiejność decyzyjną.

To pozwala prezydentowi umocnić się w samym przekonaniu o swojej wielkiej mocy sprawczej, ujawniającej się w zapobieganiu wykonywania wyroków sądowych. Jego specyficzna mimika, w której złośliwcy upatrują naturalnej vis comica, wskazuje, że czuje się w tej roli znakomicie. To miło, że przynajmniej niektórzy Polacy są z siebie zadowoleni. ●

Koalicja 15 Października

To jeszcze nie czas na krytykę rządu Tuska

Po pierwsze, jeśli ktoś wytyka temu rządowi jakieś błędy, to kompletnie nie rozumie, że rządzą bandyci, niszcząc kraj i instalując bezprawie. Poparłbym rząd Tuska także, gdyby musiał czasem bezprawiem przywracać praworządność. Do bandytów, którzy kurczowo chcą się trzymać władzy, trzeba czasem przemówić ich językiem, bo tylko taki rozumieją. Oczywiście oby jak najrzadziej.

Po drugie, apeluję do rządu, do parlamentu i do władzy sądowej, aby nie wszczynać jeszcze procesów przeciw ludziom z byłego rządu, dopóki nie odejdzie Andrzej Duda. Bowiem człowiek ten wszystkich ulaskawi. Ci przestępcy, którzy wyszli z więzienia, nie odpowiedzieli jeszcze za swoje zbrodnie. Poczynili zaś takie szkody, że kraj nie dojdzie do ładu przez dziesięciolecie. Dlatego powinni w pełni odpowiedzieć za swoje czyny. ● **Jacek Dąbrowski**

Prezydencka narracja o „ulaskawieniu z całą mocą”

Majestat z Krakowskiego Przedmieścia sięgnął bruku



Ludwik Turko

Autor jest profesorem nauk fizycznych, wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim, był sędzią Trybunału Stanu w latach 1997-2001.

Tak to Sienkiewicz, herbu Oszyk, relacjonował zapowiedź aktu łaski:

„Przeto my rozważywszy wszystkie jego zasługi względem naszego majestatu i ojczyzny tak niezmiernie, że i syn większych ojcu i matce oddać by nie mógł, postanowiliśmy je w tym liście naszym promulgować, ażeby tak wielkiego kawalera, wiary, majestatu i Rzeczypospolitej obrońcę nieżyłczość ludzka dłużej już nie ściagała, lecz aby przynależną cnotliwym chwałą i powszechną miłością okryty chodził.(...)”

Ona zaś obsunęła mu się nagle do kolan.

– Jędrus! ran twoich niegodnam całować!..

Dramatis personae: Jan Kazimierz – z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, smoleński, siewierski i czernihowski, a także dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wendów, Król Prawowitny. Ona – Aleksandra Billewiczówna, znana jako Oleńka, z dziadkowej woli przeznaczona na żonę chorążego orszarskiego Andrzeja Kmicica, znanego również pod nom de guerre Babinicz. Jędrus, tu akurat wojenną niemocą złożony, to rzeźczony Kmicic, w sprawie którego król Jan Kazimierz wdrożył sejmową procedurę ulaskawiającą, co w swym publicznym liście zapowiada: „Nim zaś sejm następny, chęci te nasze potwierdzając, wszelką zmazę z niego zdejmie”.

Podówczas bowiem to Sejm, nie zaś majestat królewski, o akcie łaski decydował. Od owych wydarzeń opisanych w „Potopie” przez pradiadka obecnego ministra kultury i dziedzictwa narodowego minęło już prawie 400 lat, majestatu królewskiego z braku króla też nie ma, ale tęsknota za majestatem, najlepiej w staroimperialnym wydaniu wciąż daje o sobie znać.

Mamy najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej i gwaranta ciągłości władzy państwowej. Nie jest to król, nie jest to cesarz, ale wybierany przez Naród Prezydent – tako rzeczce konstytucja. Ta sama konstytucja głosi, w art. 126 ust. 3: Prezydent Rzeczypospolitej wykonuje swoje zadania w zakresie i na zasadach określonych w konstytucji i ustawach.

Ale spragnieni majestatu nie rezygnują – szczególnie wtedy, gdy ten ich majestat będzie narzędziem ich celów, dążeń i oczekiwań. Sławetna spec-Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, złożona wyłącznie z neo-sędziów, stwierdziła 5 stycznia b.r.: „Postanowienie Prezydenta RP wydane zostało bezpośrednio na podstawie Konstytucji RP i realizuje prerogatywę Prezydenta RP. Z tego też względu nie podlega żadnej kontroli”.



• **Ulaskawieni Mariusz Kamiński i Michał Wąsik przed wizytą u prezydenta Dudy** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

Było to nawiązanie do pierwszego ulaskawienia a la prezydent Duda, dokonanego w sprawie Mariusza Kamińskiego & Co. w 2015 roku, ulaskawienia od nieprawomocnego wyroku. Jak to stwierdził wtedy kielkujący dopiero Majestat – zrobił to celem zaoszczędzenia pracy wymiarowi sprawiedliwości.

Neo-Izba przywołała też orzeczenie neo-Trybunału Konstytucyjnego, który w sprawie neo-łaski Majestatu stwierdził w roku 2017: „Konstytucja RP nie zna innych ograniczeń dla stosowania przez Prezydenta prawa łaski i czyni je osobistą kompetencją Prezydenta RP (prerogatywą), gdyż na mocy art. 144 ust. 3 pkt 18 Konstytucji RP prezydencki akt łaski nie wymaga kontrasygnaty Prezesa Rady Ministrów. Dodatkowo, co jest również ważne, Konstytucja RP w sposób pełny kształtuje tę instytucję. Nie zawiera bowiem żadnych delegacji ustawowych dla parlamentu do uregulowania w drodze ustawy szczegółowych aspektów jej stosowania (por. wyrok TK z 17 lipca 2018 r., K 9/17)”.

W prezydenckiej narracji pojawia się przekonanie, że obaj ulaskawieni są nadal posłami i mają prawo wykonywać swój mandat. A tu akurat, w kwestii mandatów poselskich, majestat z Krakowskiego Przedmieścia trafił na manowce

(...) Obecny lokator Pałacu Prezydenckiego, w dojrzałym już Majestacie, wydał tym razem formalnie poprawny akt prezydenckiej łaski dotyczący Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Lan-sowani na więźniów politycznych bohaterzy prezydenckiej narracji są prawomocnie skazani m.in. za „polecenia powodujące popełnienie czynów zabronionych i przekroczenie uprawnień w ten sposób, że podlegli pracownicy otrzymali zlecenia przeprowadzenia

czynności operacyjno-rozpoznawczych (...) pomimo braku podstaw prawnych do ich realizacji”. Skazani również „bezsposornie zlecili umyślnie, z zamiarem bezpośrednim i w celu wywołania określonego skutku, podrobienie nie tylko dokumentów »tożsamościowych« dla funkcjonariusza »pod przykryciem«, ale przede wszystkim dokumentów w postaci:

– wniosku wójta gminy Mrągowo do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 23 lutego 2007 roku (...) z podrobioną pieczęcią o treści »Wójt Gminy J. K. « z podrobionym odręcznym podpisem J. K. oraz ośmiu innych podrobionych z gminy Mrągowo, z Zarządu Warmińsko-Mazurskiej Izby Rolniczej i marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego”.

W prezydenckiej narracji o „ulaskawieniu z całą mocą” jest mowa o darowaniu odbywania kary więzienia, zakazu zajmowania stanowisk publicznych i zatarciu zapadłych wyroków. To mieści się jakoś w konstytucyjnej i ustawowej logice łaski.

Pojawia się jednak i dodatkowy element – przekonanie, że obaj ulaskawieni są nadal posłami i mają prawo wykonywać swój mandat – tak głosi oficjalne oświadczenie Kancelarii Prezydenta. A tu akurat, w kwestii mandatów poselskich, majestat z Krakowskiego Przedmieścia trafił na manowce.

Wygaśnięcie mandatów poselskich nie nastąpiło tu na mocy wyroku sądowego, ale wynikało z samego faktu zapadnięcia prawomocnego wyroku. Jest to bezpośrednie następstwo art. 99 ust. 3 konstytucji – posłem lub senatorem nie może być „osoba skazana prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego”.

Przepis ten odpowiada społecznym oczekiwaniom, aby w tworzeniu prawa nie brały udziału osoby, które same nie przestrzegają prawa. To jest właśnie, majestacie z Krakowskiego Przedmieścia, przykład zasady o której mowa w konstytucji. Do realizacji, nie do omijania. Realizacja zadań, a nie tylko napuszonych godności. ●

Porażka w bastionie prawicy

Wybory na starostę w powiecie Saale-Orla na wschodzie Niemiec wygrał ostatecznie kandydat CDU. Od dwóch tygodni w Niemczech trwają masowe protesty przeciw AfD i skrajnej prawicy.

Michał Kokot

Mobilizacja przed wyborami w powiecie Saale-Orla była nadzwyczajnie duża: do urn poszło w drugiej turze prawie 69 proc. uprawnionych do głosowania (w pierwszej turze – 66 proc.). Przed pięcioma laty frekwencja była o połowę niższa.

Ostatecznie wybory wygrał kandydat CDU Christian Herrgott, na którego głosowało 52,4 proc. wyborców. Jego kontrkandydat Uwe Thrum z AfD zdobył 47,6 proc. głosów. Wynik został przyjęty z zaskoczeniem, bo po pierwszej turze proporcje były odwrotne i wyniosły 45 proc. do 33 proc. na rzecz kandydata skrajnej prawicy. Ostatecznie o zwycięstwie kandydata chadeków zdecydowali wyborcy pozostałych kandydatów. Wzywali do niegłosowania na polityka AfD.

Emocje w Turynii

Mimo że stanowisko starosty w Niemczech nie jest politycznie zbyt ekspozycyjne, wybory budziły duże emocje. Rozgrywały się w Turynii, bastionie AfD, gdzie partia bije rekordy popularności. Głosować chce na nią w wyborach do Landtagu grubo ponad 30 proc. wyborców i od dawna zajmuje w sondażach pierwsze miejsce.

Jej przewodniczącym w Turynii jest Björn Höcke, znany z radykalnych poglądów. Otwarcie opowiada się za wydaleniem z Niemiec wszystkich mieszkających tam na stałe cudzoziemców, a także osób, które nie urodziły się w kraju (nawet jeśli mają niemieckie paszporty). Niemiecki urząd ochrony konstytucji, odpowiednik polskiej ABW, uznał AfD w Turynii za skrajnie prawicową i poddał szczególnej obserwacji (łącznie z inwigilacją).

Frekwencja w Turynii była w weekend nadzwyczaj duża z powodu masowych protestów, które przewinęły się ostatnio przez kraj. Mi-



• Frankfurt, 20 stycznia 2024 r.
Manifestacja przeciw AfD

FOT. REUTERS /
KAI PFAFFENBACH

lion Niemców wzięło łącznie udział w demonstracjach, które zaczęły się przed dwoma tygodniami. Skierowane przeciwko skrajnej prawicy protesty organizowane są pod hasłami obrony demokracji i poszanowania człowieka.

Bezpośrednią przyczyną protestów były fakty ujawnione przed dwoma tygodniami przez dziennikarzy. Opisali wówczas tajne spotkanie, do którego doszło pod koniec ubiegłego roku. W willi w Poczdamie politycy skrajnej prawicy, ale także chadeków radzili wtedy nad planami wysiedlenia tysięcy osób z Niemiec.

Mobilizacja skrajnej prawicy

Obserwatorzy studzą jednak emocje: zwycięstwo kandydata CDU nad AfD w bastionie skrajnej prawicy odczytują niekoniecznie jako zmianę trendu politycznego. Partia notuje na wschodzie Niemiec wciąż bardzo wysokie wyniki. Jak pisze tygodnik „Der Spiegel”, AfD przyciąga w ostatnich dniach rekordowo dużo członków. Od początku roku dopisanych do rejestru zostało 2,5 tys. nowych osób. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” podaje jeszcze większą liczbę – 8 tys.

Niemcy z uwagą wpatrują się w wybory lokalne na wschodzie Niemiec, bo są one probierzem nastrojów przed wyborami do Landtagu

nowych wniosków, które nie zostały jeszcze przepracowane ze względu na zbyt obciążonych pracowników partii.

Przedstawiciele AfD twierdzą, że szczególnie dużo wniosków wpłynęło po 10 stycznia – w dniu, gdy dziennikarze opublikowali materiał, który stał się początkiem protestów w Niemczech. To zaś oznacza, że mobilizacja trwa nie tylko po stronie przeciwników skrajnej prawicy, lecz również jej zwolenników.

Plan AfD

Niemcy z uwagą wpatrują się w wybory lokalne na wschodzie Niemiec, bo są one pro-

bierzem nastrojów przed wyborami do Landtagu. We wrześniu Niemcy wybiorą władze nie tylko Turynii, ale też Saksonii i Brandenburgii. We wszystkich trzech landach w sondażach prowadzi AfD. W Turynii AfD musiałaby dostać ok. 40 proc. głosów (teraz sondaże dają jej 33-34 proc.), a największe partie, jak CDU i SPD – mniej niż 10 proc. (tymczasem na CDU chce głosować 20 proc., a na SPD – 16 proc.).

Żadna z partii w Turynii nie chce wchodzić w koalicję z partią Höckego. On zaś w listopadzie przedstawił już plan rządzenia: chce ściąć do zera środki na politykę przeciwdziałającą dyskryminacji w szkołach i urzędach. Finansowanie telewizji publicznej ma zostać znacznie zredukowane, do mniej więcej 10 proc. obecnego programu.

Uczniowie z niepełnosprawnościami mają zostać przeniesieni do osobnych klas i szkół, by „nie obniżać poziomu” nauczania wśród pozostałych osób. A urzędy i instytucje mają przestać się zajmować kontrolowaniem prawicowych partii, w tym AfD, pod kątem tego, czy nie mają skrajnie prawicowych programów oraz działań. ●

Główna kandydatka opozycji wykluczona

Sąd najwyższy Wenezueli pozbawił praw politycznych czołową opozycjonistkę Marię Corinę Machado. Układ zawarty z opozycją przewidujący wolne wybory prezydenckie w 2024 r. został zerwany.

Sąd najwyższy, posłuszny władzy i przez nią obsadzony, podtrzymał decyzję niższej instancji o pozbawieniu praw politycznych Marii Coriny Machado, przywódczyni demokratycznej opozycji. Tym samym wykluczył ją z wyborów prezydenckich zapowiadanych na ten rok.

Wyrok był spodziewany i potwierdza jedynie polityczny rozkaz rządu Nicolása Maduro, który już wcześniej ogłosił, że nie pozwoli Machado kandydować.

Tym samym układ z opozycją zawarty w ubiegłym roku na Barbadosie i przewidujący wolne wybory w 2024 r. został zerwany. Reżim potwierdził ostatecznie, że do wol-

nych wyborów nie dopuści i nie od da dyktatorskiej władzy.

Sąd najwyższy orzekł, że Machado „należała do mafii korupcyjnej uzurpatora Juana Guaidó, która popierała kryminalną blokadę Wenezueli i rabunek wenezuelskich firm za granicą”. Wobec czego nie będzie mogła zajmować urzędów publicznych przez 15 lat.

Maria Corina Machado nigdy nie była członkiem opozycyjnego rządu Juana Guaidó, a nawet otwarcie z nim rywalizowała.

– Reżim zerwał układ z Barbadosu. Ale nasza walka o przywrócenie demokracji poprzez wolne i uczciwe wybory trwa. Nicolás Maduro i jego przestępczy reżim wkroczyli na najgorszą drogę: wyborów oszukanych. Nic z tego nie będzie, niech nikt się nie łudzi – ogłosiła Machado.

– Powiem krótko: wymiar sprawiedliwości zatruł. Nie wystartujesz. My wygramy! – oznajmił

szeff rządzącej monopartii Diosdado Cabello.

Sąd podtrzymał także dyskwalifikację innego popularnego przywódcy opozycji – Henrique Caprilesa Radonskiego.

Machado jest działaczką opozycji od kilkunastu lat. Była nią jeszcze za rządów Hugo Cháveza i pozostała za rządów jego następcy Nicolása Maduro. Zapewne wygrałaby wolne wybory w cuglach: ma w sondażach 60-proc. przewagę nad obecnym prezydentem. Jeśli teraz wybory władze jednak przeprowadzą, nikt ich poza samym reżimem nie uzna, podobnie jak to było z poprzednimi, w których „zwyciężył” Maduro.

Od 2014 r. opozycjonistka jest systematycznie prześladowana przez reżim. Została wówczas po raz pierwszy wykluczona z parlamentu za „zdradę narodu”. Rok później uniemożliwiono jej start w wyborach parlamentarnych, pozbawiając okresowo – na rok – praw wybor-

czych. Ten sam manewr reżim zastosował wobec Machado w 2021 r., karząc ją za rzekomą korupcję. W podobny sposób wykluczono ją z życia publicznego w ubiegłym roku.

Od 2002 r. reżimy Hugo Cháveza i Nicolása Maduro zdyskwalifikowały z wyborów prezydenckich i parlamentarnych pod kolejnymi pretekstami ok. 1,4 tys. działaczy opozycji, w tym wielu urzędników państwowych, którzy sprzeciwiali się władzy. Wielu opozycjonistów uciekło za granicę przed prześladowaniami.

Niezależne instytucje demokratyczne zostały albo zlikwidowane,

Od 2014 r. opozycjonistka jest systematycznie prześladowana przez reżim

albo obsadzone przez stronników władzy. Media kontroluje reżim.

Co kilka miesięcy władze ogłaszają wykrycie kolejnych rzekomych spisów terrorystycznych, przeprowadzają czystki w armii i wsadzają rzekomych spiskowców do więzienia.

Ostatni „spisek” reżim wykrył kilka dni temu. Aresztowano 33 wysokich rangą wojskowych. Pokazano ich opinii publicznej półnagich i skutych łańcuchami na dziedzińcu akademii wojskowej w Caracas. Mieli planować zamordowanie Maduro z polecenia CIA i rządu USA. Już wówczas dyktator zapowiadał, że zerwie układ z opozycją i wolnych wyborów nie będzie. Reżim rozpętał akcję prześladowań opozycji pod hasłem „Furii boliwarijskiej”. Opozycjonistów władze nazywają niezmiennie „najemnikami imperializmu”, „faszystami”, „oligarchami”, „terrorystami” i „kryminalistami”. ●

Maciej Stasiński

Pierwszy sukces rywala Putina

Przeciwnik wojny Borys Nadieżdin zebrał znacznie więcej podpisów poparcia, niż trzeba dla dopuszczenia go do walki o Kreml. Jednak Putin nie jest chyba dość odważny, by zezwolić swemu krytykowi na udział w marcowych wyborach.

Wacław Radziwinowicz

Liberalny polityk odniósł pierwsze symboliczne zwycięstwo nad panem Kremļa, pokazując Rosji i światu, że rzeczywistość cieszy się poparciem rodaków. Do wyborów idzie jako kandydat legalnie zarejestrowanej, choć mało znaczącej partii Inicjatywa Obywatelska, musiał więc zebrać minimum 100 tys. złożonych prawidłowo (wymagania formalne są bardzo wysokie) podpisów popierających go obywateli.

Putin, wyznaczony już dawno na zwycięzcę głosowania, które ma być przeprowadzone w dniach 15-17 marca, poprzeczkę podniósł sobie znacznie wyżej. Startuje jako „niezależny”, a nie faworyt swojej „partii władzy” Jedna Rosja. Dla niego więc minimum wyniosło 300 tys. podpisów. A zebrał ich ponoć 3 mln.

Kolejki do poparcia

W ubiegłym tygodniu ludzie Jednej Rosji dostarczyli elegancko zapakowane karty z podpisami do Centralnej Komisji Wyborczej, która w poniedziałek orzekła, że mucha na nich nie siada, i kandydata zarejestrowała.

Pewien kłopot jest jednak z tym, że tego, jak zbierano owe miliony podpisów, nikt nie widział.

A u Nadieżdina – na odwrót. Kraj i świat zobaczyły, że ma poparcie podobne do tego, jakiego cztery lata temu Białorusini udzielili stojącej w szranki z Łukaszenką Światłanie Cichanouskiej.

Po tym, jak przywódcy opozycji demokratycznej orzekli, że można na niego postawić, przed jego sztabami w całej Rosji i za granicą ustawiły się ogromne kolejki wyborców godzinami czekających choćby na mrozie (np. w Jakucku minus 42 stopnie), by po przejściu żmudnej procedury swoimi autografami wyrazić poparcie dla polityka określającego wojnę z Ukrainą jako fatalny błąd Putina, którego czas już najwyższy odsunąć od władzy.

W piątek Nadieżdin miał już 200 tys. podpisów. Teraz jego ludzie starannie je sprawdzają. Wybierają te, do których nie można się przyczepić. Mają z czego, ale muszą być bardzo staranni, bo rozumieją, że sterowana z Kremļa CKW będzie uparcie szukać dziury w całym.

A tam to potrafią. Pięć lat temu, kiedy władze chciały mieć „czyste” z ich punktu widzenia listy kandydatów do Moskiewskiej Dumy Miejskiej, zakwestionowały jako „sfalszowany” podpis opozycjonistki, która mając do tego pełne prawo, udzieliła poparcia sama sobie. Kobieta stanęła przed komisją, zaświadczała i dowodząc, że ona to ona, a autograf jest jej. Urzędnicy uparli się, że podpis jest sfalszowany, i opozycjonistki do wyborów nie dopuścili.

Demokraci mają zastrzeżenia

60-letni Nadieżdin, z wykształcenia fizyk, ma niezłe kwalifikacje na prezydenta. W polityce jest aktywny od niemal 40 lat, choć jej gwiazdą nigdy nie był. Sam mówi o sobie, że jest pozbawiony charyzmy, jaką miał jego przyjaciel, zamordowany dziewięć lat temu Borys Niemcow, czy wielkich zdolności organizacyjnych jak wygnany dziś z kraju Anatolij Czubajs. Jest po prostu, jak to określa, „milym inteligentem”, jakich wielu.

Ale w rzeczywistości jest politykiem z długim stażem i kompetencjami. Trudno zliczyć, ile razy startował z różnym powodzeniem w wyborach samorządowych różnego szczebla i w parlamentarnych. Zaczynał jako szeregowy radny w swoim podmoskiewskim Dolgoprudnym. Był deputowanym do Dumy i nawet zastępcą kierującego frakcją Sojuszu Sił Prawicowych Niemcowa. Przy tym to on reprezentował liberalne ugrupowanie w rozmowach z administracją prezydenta. Był doradcą wicepremiera Niemcowa i pomocnikiem premiera Siergieja Kirijenki, dziś odpowiadającego w kremłowskiej administracji za politykę wewnętrzną.

Dobrze więc wie, jak się w Rosji robi politykę na różnych szczeblach i w kluczowych instytucjach.

Demokratyczni opozycjoniści, którzy zadeklarowali poparcie dla niego, mają jednak do Nadieżdina ograniczone zaufanie. Przez lata wiele razy zmieniał barwy partyjne, słusznie tłumacząc, że rosyjskie ugrupowania liberalne „długo nie żyją”. Ale próbował też startować do Dumy jako kandydat Sprawiedliwej Rosji – ugrupowania niby opozycyjnego, ale absolutnie podpo-



• Moskwa, 23 stycznia 2024 r. Kolejka do podpisu listy poparcia dla Borysa Nadieżdina w wyborach na prezydenta Rosji FOT. REUTERS / EVGENIA NOVOZHENINA

■
Pięć lat temu, kiedy władze chciały mieć „czyste” z ich punktu widzenia listy kandydatów do Moskiewskiej Dumy Miejskiej, zakwestionowały jako „sfalszowany” podpis opozycjonistki, która mając do tego pełne prawo, udzieliła poparcia sama sobie

rządkowanego Kremlowi. Miał też polityczny romans z Jedną Rosją.

Demokraci mają do Nadieżdina wielkie pretensje o to, że regularnie pojawiał się w politycznych talk-show na kremłowskich kanałach telewizyjnych, godząc się na odgrywanie roli „liberała do bicia”, którego propagandyści zapraszają, by go zakrzyczeć i wytrzeć o niego nogi.

Z tym się jednak nie do końca zgadzam, bo polityk w tych krzykliwych awanturach nie był pokornym barankiem, pokazywał, że sam umie krzyczeć i się odgryzać. Dość powiedzieć, że jego kariera telewizyjna skończyła się w maju ubiegłego roku, kiedy w czasie klótni (kanał NTW) o perspektywy odciętego od aren światowych sportu rosyjskiego wypalił, że wystarczy zmienić pre-

zydenta Rosji z jego błędną polityką, a wtedy hokeiści Sbornej będą mogli grać z Kanadyjczykami, a nie reprezentacją Gabonu.

Próba wody

Weryfikacją czystości intencji Nadieżdina według demokratów ma być moment, kiedy Centralna Komisja Wyborcza otrzyma listy z podpisami poparcia (w środę) i oceni ich czystość. I to jest sytuacja paranoiczna.

Jeśli bowiem przewodnicząca Elła Pamfilowa (zwana „Elloczką Ludożerką”) orzeknie, że nie ma wymaganej liczby i nie może otrzymać legitymacji kandydata na prezydenta, to tym samym da mu świadectwo politycznej moralności. Bo skoro Kreml zdyskwalifikował Nadieżdina, nie można go uważać za „projekt” ludzi Putina, który w ich zamysle po to jest wystawiony do wyborów, by na przykład pokazać, że poparcie dla liberałów jest żadne. Taką właśnie rolę w 2018 r. zgodziła się odegrać za spore apanaże Ksenia Sobczak.

Jeśli jednak CKW dopuści polityka do wyścigu, pojawiają się zarzuty, że i on poszedł na układ i służy Putinowi jako „liberał do bicia”.

Wygląda to jak „próba wody”, jakiej Święta Inkwizycja poddawała podejrzanego o czary. „Wiedźmę” sędziowie, zanim posłali na stos, rzucali związaną do wody. Jeśli utonąła, bo diabeł jej nie pomógł, uznawali ją za niewinną. Jeśli utrzymała się na powierzchni – palili.

Po tym jednak, jak Rosjanie publicznie i odważnie okazali poparcie otwartemu krytykowi wojny i pana Kremļa, decyzja, którą Putin ogłosił ustami Panfilowej, prosta nie będzie. Jeśli nie dopuści Nadieżdina, okaże się tchórzem. Jeśli jednak pozwoli „miledum inteligentowi” z ekranu telewizorów (kandydatowi za jego pieniądze zresztą trzeba dać czas antenowy) tłumaczyć narodowi, że krajem rządzą „sfiksowani na punkcie Zachodu starcy” (to o Nikołaju Patruszewie, sekretarzu Rady Bezpieczeństwa), Putin ciągnie Rosję w przeszłość, trzeba niezwłocznie uwolnić wszystkich więźniów politycznych i natychmiast skończyć z „fatalnym błędem” pana Kremļa, czyli wojną z Ukrainą – straty mogą być jeszcze większe. Bo to, co głosi Nadieżdin, rozmontowuje staranie przez dekady wielkim wysiłkiem i nakładem kosztów układaną narrację moskiewskiej propagandy. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299224



Wyciąg z ogłoszenia rokowań na sprzedaż nieruchomości zabudowanej

trzech budynkami oświaty nauki i kultury (była szkoła), oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 67/3 o pow. 0,0896ha, położonej w obrębie Godków, KW SZ1Y/00048969/4.

Nieruchomość nie posiada planu zagospodarowania przestrzennego. Zapis w Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Chojna – tereny zabudowane, proponowane miejscowości do rozwoju agroturystyki, Otulina Cedyńskiego Parku Krajobrazowego.

Dla nieruchomości nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy lub o ustaleniu lokalizacji celu publicznego oraz nie toczy się procedura planistyczna.

cena wywoławcza 450 000,00 zł zaliczka: 45 000,00 zł

Nieruchomość podlega zwolnieniu z podatku VAT na podstawie art.43 ust.1 pkt 10a ustawy o VAT

Rokowania odbędą się 4 kwietnia 2024r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Chojnie, ul. Jagiellońska 4, 74-500 Chojna (pok. nr 8) Dopuszcza się możliwość przeprowadzenia części ustnej, dodatkowych ustnych

rokowań. Do części ustnej rokowań (części niejawniej) mogą przystąpić oferenci zakwalifikowani do części jawnej.

Wpłaty zaliczki należy dokonać na konto BS Chojna 03 9370 0007 0000 0664 2000 0002 w terminie do dnia 29.03.2024r. – za datę wniesienia zaliczki uważa się dzień wpływu na nasze konto.

Rokowania uważa się za zakończone z chwilą podpisania protokołu. Osoby, które chcą wziąć udział w rokowaniach winny złożyć pisemne zgłoszenie wraz z kopią wpłaty zaliczki w wysokości jw. w zamkniętej kopercie z napisem "Rokowania – Godków" w terminie do dnia 29.03.2024r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Chojnie, ul. Jagiellońska 4, 74-500 Chojna (pok. nr 2).

Burmistrz Gminy Chojna zastrzega sobie prawo zamknięcia rokowań bez wybrania nabywcy nieruchomości. Blizszych informacji udziela pracownik Urzędu Miejskiego w Chojnie (pok.8) tel. 91 4141035 wew.61.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34299418

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
19 stycznia 2024 roku



Piotra Węgłęńskiego

Profesora nauk biologicznych
Współzałożyciela i Dyrektora Centrum Nowych Technologii
Uniwersytetu Warszawskiego w latach 2012-2017

Z wielkim żalem żegnamy wspaniałego Nauczyciela, Mentora i Przyjaciela.
Odszedł Człowiek wielkiego serca, oddany sprawie Uniwersytetu Warszawskiego.

Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja, Rada Naukowa i Społeczność
Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego



• **Sąd I instancji przyjął za dowód w sprawie zarówno nagranie z monitoringu, jak i nagranie rozmowy. Na ich podstawie oraz zeznań świadków uznał zwolnienie dyscyplinarne za nieuzasadnione i zasądził odszkodowanie na rzecz byłej pracownicy**

FOT. BARTOSZ BANKA /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Kasia Bielecka

– Myłam podłogi, szkoliłam nowe osoby, ładowałam setki kilogramów towaru na półki, ciągałam palety. Nie zauważyłam, jak klient wynosi mleko warte 32,28, a oni chcieli mnie zwolnić dyscyplinarnie. Ale ja się nie dałam – opowiada Wyborcza.biz pani Żaneta, była pracownica największej sieci handlowej w Polsce.

Była, bo Biedronka zwolniła ją, gdy podczas pracy przy kasie nie zauważyła, że w koszyku klienta pod siatką znajduje się zgrzewka mleka. Sieć wytoczyła ciężkie działa i zwolniła panią Żanetę. I to dyscyplinarnie.

Kobieta знаła jednak swoje prawa i wniosła sprawę do sądu.

Obowiązków więcej niż ludzi

– Pracowałam w Biedronce prawie dwa lata. Co mogę powiedzieć na pewno, to to, że nie przestrzega się tam niektórych procedur. Są braki w personelu, a przy tym mamy nadmiar obowiązków – opowiada pani Żaneta. To właśnie nierespektowanie procedur pociągnęło za sobą wiele przykrych dla kobiety następstw.

W lutym 2022 pani Żaneta pojechała do pracy do innej Biedronki niż zwykle. Część tamtejszych pracowników była tam na zwolnieniach, część miała urlopy i trzeba było uzupełnić braki kadrowe. Jako wsparcie wysłano więc ją. – Tamtego dnia obsługiwałam klientów na kasie, ale jednocześnie musiałam nadzorować inne dwie dziewczyny, też na kasach, które szkoliłam. Jedną z nich była pierwszy dzień na kasie.

Zgodnie z procedurami tego dnia pani Żaneta w ogóle nie powinna więc dostać swojej kasetki. Jej zadaniem było wyłącznie szkolenie młodszej koleżanki. – Nie było pracowników, a ktoś musi klientów obsłużyć, więc kazali mi usiąść za kasą. Tak to jest, jak nie ma ludzi – tłumaczy pani Żaneta.

– Trzy kasy pod sobą, praca szósty dzień z rzędu – opowiada o tamtym dniu pani Żaneta. – Wtedy była duża promocja na mleko, klient miał bardzo dużo zakupów, koleżanki pytały o kody na produkty. Tamten klient jedną zgrzewkę mleka wyciągnął na taśmę, a drugą zostawił w wózku. Ja tego nie zauważyłam, bo przykrył ją białą-czerwoną torbą na zakupy – relacjonuje kobieta.

Sytuację zauważył ochroniarz, który przekazał ją do kierownika sklepu. Ten uznał, że

Zwolniona z Biedronki za 32,28 zł

– Trzy kasy pod sobą, praca szósty dzień z rzędu – opowiada o tamtym dniu pani Żaneta. Klient nie wyciągnął na taśmę mleka, więc... Biedronka zwolniła ją z pracy.

strata w wysokości 32,28 zł jest podstawą do zwolnienia dyscyplinarnego.

– Kierownik regionalny stwierdził, że ja to ukradłam, że pomogłam w kradzieży. Nie dał mi nawet możliwości wytłumaczenia się. Powiedział, że jeśli nie podpiszę zwolnienia dyscyplinarnego, to on wezwie policję. A ja całą tę rozmowę nagrałam i przedstawiłam w sądzie.

Zgrzewka mleka na wokandę

– To była moja pierwsza praca po liceum. Miałam dwadzieścia kilka lat i dobrze czułam się w handlu, więc wiedziałam, że nie mogę mieć wpisanego zwolnienia dyscyplinarnego. Poza tym czułam, że nie mogę dać za wygraną, jeśli ktoś mnie pomawia – opowiada pani Żaneta na pytanie, skąd znalazła w sobie determinację do walki z Biedronką.

Jak mówi kobieta, od początku swojej pracy nie bała się mówić o nieregulaminowym nadmiarze obowiązków i nierespektowaniu procedur. Pani Żaneta uważa, że to właśnie jej zdecydowana postawa nie podobała się pracodawcy, który jej zdaniem wcześniej już szukał pretekstu, aby móc ją zwolnić z pracy.

Narażenie sieci na stratę w postaci 32 zł świetnie się do tego celu nadało. Kiedy jednak postanowił zwolnić ją dyscyplinarnie,

ta nie poddała się i nie podpisała protokołu zwolnienia. W 2022 roku wniosła odwołanie od decyzji pracodawcy do sądu pracy.

Sąd I instancji przyjął za dowód w sprawie zarówno nagranie z monitoringu, jak i nagranie rozmowy. Na ich podstawie oraz zeznań świadków uznał zwolnienie dyscyplinarne za nieuzasadnione i zasądził odszkodowanie na rzecz byłej pracownicy.

Pracodawca wniósł apelację, jednak sąd okręgowy utrzymał w mocy rozstrzygnięcie sądu I instancji – pani Żaneta została zwolniona bezprawnie i należy jej się finansowa rekompensata.

Kara taka, jakby sama ukradła mleko

– Zwolnienie dyscyplinarne przewidziane w kodeksie pracy może być zastosowane przez pracodawcę tylko w wyjątkowych sytuacjach – tłumaczy Lech Obara, którego kancelaria reprezentowała kobietę w sądzie. – W praktyce ogranicza się to najczęściej do przypadków, w których pracownik działa umyślnie na szkodę pracodawcy albo dopuszcza się rażącego naruszenia ciężących na nim obowiązków.

Zdaniem prawnika sytuacja, w której kasjerka nieumyślnie nie skasuje produktu, nie

daje pracodawcy podstawy do rozwiązania z nim stosunku pracy w trybie dyscyplinarnym. Zwolnienie dyscyplinarne może dodatkowo utrudnić szukanie innej pracy.

Zdaniem mec. Obara taka kara mogłaby znaleźć zastosowanie, gdyby np. kobieta wykradała produkty z Biedronki. W tym przypadku była jednak nieadekwatnie sroga.

Pani Żaneta dziś już w Biedronce nie pracuje, chociaż dalej wiąże swoje życie zawodowe z handlem. Nie mieszka już w Polsce, co jak mówi, dodaje jej odwagi do mówienia o nieprawidłowościach i nadużyciach w byłym miejscu pracy.

Czy Biedronka odrobiła lekcję?

– Sprawy dotyczące Biedronki prowadzimy już od 2005 roku – przypomina w rozmowie z Wyborcza.biz radca prawny Lech Obara, którego kancelaria od wielu lat prowadzi liczne sprawy dotyczące godności pracowniczej. – Wtedy Biedronka łamała przepisy o czasie pracy.

– Kobiety, bo to one najczęściej pracują w handlu, były zatrudniane na trzy czwarte etatu, a faktycznie często pracowały na półtora etatu bez zapłaty za nadgodziny. Wtedy po raz pierwszy rozpoczęliśmy walkę o prawa pracownicze w Biedronce – mówi prawnik Obara.

Walka o prawa pracownicze jest bowiem w dużej mierze nakierowana na dobro kobiet. Według badań przeprowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny w 2023 roku, w Polsce kobiety stanowią ok. 65 proc. pracowników sektora handlowego. To na ich zdrowiu w dużej mierze odbijają się braki w regulacji czasu pracy, w sprzeczności z nadmiarem obowiązków.

Od początku pierwszej dekady XXI wieku, jak mówił mec. Obara, dużo jednak się zmieniło. – Nie tylko ustandaryzowali czas pracy, ale też wprowadzili wózki elektryczne. Wcześniej tony towarów pracownice woziły wózkami ręcznymi. Ogólnie rzecz biorąc, pojawiła się większa dbałość o pracownika – przyznaje mec. Lech Obara.

Jego zdaniem mimo zdecydowanej poprawy warunków pracy sprawa pani Żanety pokazuje, że Biedronce wciąż daleko do przykładowego pracodawcy, który godność pracowniczą stawia na pierwszym miejscu.

Biedronka, mimo wielokrotnych próśb o komentarz, nie odniosła się do sprawy. ●

Rząd podnosi zasiłek pogrzebowy

Zasiłek pogrzebowy wynosi dziś 4 tys. zł i od 13 lat nie był podwyższany. Nowy rząd właśnie ogłosił, że przygotował projekt ustawy, która to zmieni. O ile wzrośnie więc zasiłek?

Leszek Kostrzewski
Maria Korcz

Oplaty związane z pochówkiem z roku na rok rosną. Jak wynika z wpisów internautów na forach, księdzu czy – w przypadku pogrzebu świeckiego – mistrzowi ceremonii trzeba zapłacić od 600 do 1300 zł. To oczywiście nie wszystkie koszty pogrzebu. Do tego dochodzą opłaty za przygotowanie ciała i przechowanie w chłodni. Koszt trumny. Tańsze, sosnowe, kosztują ok. 1 tys. zł, droższe, dębowe – powyżej 3 tys. zł.

Musimy też opłacić sam pochówek, czyli przewiezienie trumny z ciałem na cmentarz, opuszczenie do grobu i usypanie grobu. Tu ceny zaczynają się od 2 tys. zł. I to bez oprawy muzycznej. Nie liczymy już kosztów kwiatów, nekrologów itd. Zasiłek pogrzebowy od 2011 roku wynosi 4 tys. zł. Rząd chce go podnieść. – Zasiłek pogrzebowy wzrośnie z 4 do 7 tys. zł i będzie waloryzowany – powiedział wczoraj podczas spotkania z dziennikarzami Sebastian Gajewski, wiceminister pracy.

Ministerstwo już przygotowało projekt odpowiedniej ustawy. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych jeszcze w połowie 2022 roku zwróciło się do ówczesnej minister rodziny i polityki społecznej Marleny

Małąg z wnioskiem o podwyżkę zasiłku pogrzebowego. Związkowcy chcieli, aby zasiłek pogrzebowy wynosił 200 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia obowiązującego w dniu śmierci osoby, której koszty pogrzebu zostały poniesione. Według tego wskaźnika zasiłek powinien obecnie przekraczać 14 tys. zł. OPZZ chciało tak dużej podwyżki, bo powołując się na dane Polskiego Stowarzyszenia Pogrzebowego, szacowało, że koszt pogrzebu mieści się (w zależności od miejscowości) w przedziale od 6,6 tys. zł do nawet 16 tys. zł. „W związku z wysokimi kosztami usług pogrzebowych rodzin nie stać na godne pożegnanie swoich bliskich. Aby pochować zmarłego z należnym szacunkiem, czę-

sto muszą zaciągać pożyczki. Wysokość zasiłku pogrzebowego stanowi poważny problem, szczególnie dla ludzi ubogich, samotnych i starszych” – pisali związkowcy do resortu rodziny. Marlena Małąg odpisała wówczas OPZZ, że „trwają szczegółowe analizy”. O ile wzrosną wydatki? ZUS na zasiłki pogrzebowe wydaje ok. 2 mld zł rocznie. Zakładając, że w kolejnych latach liczba zgónów będzie podobna, zwiększenie zasiłku pogrzebowego tylko o 3 tys. zł oznaczałoby wzrost wydatków o blisko 1,5 mld zł rocznie. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

Zespół doradzi o sztucznej inteligencji

PL/AI – taką nazwę nosi zespół doradczy Ministerstwa Cyfryzacji w obszarze rozwoju sztucznej inteligencji w Polsce.

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski zainaugurował w Ministerstwie Cyfryzacji powstanie zespołu doradczego do spraw rozwoju sztucznej inteligencji w Polsce. Premier mówił o potencjale AI i konieczności inwestowania w ten sektor przez rząd. Zapewniał, że projekt jest uzgodniony z Ministerstwem Finansów, które podejmie się finansowania działania zespołu i jego inicjatyw. Następnie na konferencji wystąpił Paweł Karbownik, podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów.

Powtórzył on zdania o konieczności inwestowania w sztuczną inteligencję, jednak nie powiedział, jaka kwota zostanie przeznaczona na działanie zespołu. W odpowiedzi na pytanie o finansowanie Krzysztof Gawkowski powiedział, że będzie to ujęte dopiero w nowelizacji budżetu państwa na 2024 rok.

Działanie zespołu będzie nadzorował wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka. – Moim zadaniem będzie stworzenie płaszczyzny porozumienia, stworzenie interfejsu pomiędzy naukowcami a samorządowcami, którzy mają w przyszłości korzystać z rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji w administracji publicznej – mówił wiceminister.

Szefem zespołu, a także jego inicjatorem jest Miron Mironiuk, twórca i prezes firmy Cosmose AI i pomysłodawca projektu nauki programowania w klasach 4-6 pod nazwą „Programowanie = nasz drugi język”.

Mironiuk powiedział na konferencji, że zespół zajmie się na początku pracami w pięciu dziedzinach, to: cyberbezpieczeństwo, zdrowie, skuteczne państwo, edukacja i rozwój. W każdej z tych dziedzin zespół chce zająć się dwoma projektami, niektóre z nich będą pierwszymi takim projektami na świecie i może się okazać, że jeszcze nie ma technologii, która może podolać tym zadaniom.

Wśród członków zespołu znalazł się m.in. Tomasz Czajka, informatyk, który czterokrotnie zdobył tytuł mistrza świata w programowaniu i pracował w SpaceX. Czajka jest jednym z bohaterów słynnego w internecie zdjęcia czterech informatyków przy stole (drugi od lewej). ●

Bolesław Breczko



Moim zadaniem będzie stworzenie płaszczyzny porozumienia, stworzenie interfejsu pomiędzy naukowcami a samorządowcami, którzy mają w przyszłości korzystać z rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji w administracji publicznej

MICHAŁ GRAMATYKA
wiceminister cyfryzacji

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299511

Ogłoszenie Starosty Skarżyskiego o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zmianami), wykonując zadanie z zakresu administracji rządowej, Starosta Skarżyski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, na wniosek PSG Sp. z o.o. działającej przez Pełnomocnika, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonych w Skarżysku-Kamiennej, powiat skarżyski, województwo świętokrzyskie:

1. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 45) jako działka nr 287/2, stanowiącej współwłasność nieżyjącego Ottona Maja s. Józefa i Janiny (wspólność ustawowa majątkowa małżeńska),
2. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 17, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącej Stanisławy Rzeszowskiej c. Edwarda i Marianny – udział do 1/4 części,
3. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0015 Pogorzałe, ark. 120) jako działka nr 859, stanowiącej współwłasność nieżyjącego Andrzeja Fornala s. Henryka i Heleny (wspólność ustawowa majątkowa małżeńska),
4. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0015 Pogorzałe, ark.120) jako działka nr 870, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjących Ewy Marii Przytockiej c. Józefa i Marianny – udział do 3/32 części oraz Norberta Przytockiego s. Stanisława i Ewy – udział do 20/128 części,
5. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0015 Pogorzałe, ark. 120) jako działki nr 880/2 i 880/1, stanowiącej własność nieżyjącej Danieli Fijałkowskiej c. Piotra i Bronisławy,
6. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 45) jako działki nr 248 i 246, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącej Otylii Koperek c. Jana i Weroniki – udział do 5/8 części,
7. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 13, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącego Leszka Włodzimierza Gniadka s. Władysława i Janiny oraz Jerzego Huberta Misztalskiego s. Edwarda i Zofii – udział do 1/3 części,
8. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0015 Pogorzałe, ark. 120) jako działka nr 857, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącej Cecylii Olejarz c. Michała i Teofilii- udział do 1/7 części, Janusza Malika s. Zygmunta i Michaliny – udział do 1/21 części oraz Zdzisława Malika s. Zygmunta i Michaliny – udział do 1/21 części,
9. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działki nr 25 i 27, stanowiącej współwłasność nieżyjących Ryszarda Stojckiego s. Romana i Władysławy – udział do 1/2 części oraz Jana i Marianny małż. Suligowskich – udział do 1/2 części,
10. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 78, stanowiącej władanie (na zasadach posiadania samoistnego) nieżyjącej Michaliny Aleksandry Gacy c. Stanisława i Marianny,
11. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 75, stanowiącej własność nieżyjącej Janiny Szczepańskiej c. Antoniego i Józefy,
12. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 86, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącego Zbigniewa Andrzeja Kołodziejczyka s. Zbigniewa i Barbary – udział do 1/6 części,

13. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 88/1, stanowiącej własność nieżyjącego Juliana Szymczyka s. Jana i Stefanii (wspólność ustawowa majątkowa małżeńska),
14. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 100, stanowiącej władanie (na zasadach posiadania samoistnego) osób fizycznych,
15. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0015 Pogorzałe, ark. 120) jako działka nr 869/2, stanowiącej władanie (na zasadach posiadania samoistnego) osoby fizycznej,
16. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark.48) jako działka nr 106, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącego Wacława Pająka s. Piotra i Balbiny – udział do 1/2 części oraz Anny Pająk c. Władysława i Weroniki – udział do 1/2 części,
17. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 101, stanowiącej własność nieżyjącego Edwarda Skurskiego s. Stefana i Ireny,
18. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 129, stanowiącej władanie (na zasadach posiadania samoistnego) osób fizycznych,
19. oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0015 Bzinek, ark.120) jako działka nr 867, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącego Ireneusza Derlatki s. Henryka i Heleny – udział do 1/3 części oraz Mariana Derlatki s. Henryka i Heleny – udział do 1/3 części.

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości ma polegać na udzieleniu dla Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na terenie ww. działek gazociągu wysokiego ciśnienia dn 150 ST wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania inwestycyjnego pn.: „Wykonanie dokumentacji projektowej przebudowy sieci gazowej w/c relacji Bzinek – Szydłowiec”.

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości winny zgłosić się **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości ogłoszenia do Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, budynek przy Placu Floriańskim 1, I piętro, pokój nr 126, w godzinach pracy Urzędu, celem udokumentowania praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawarzeczowe do opisanych nieruchomości, zgodnie z art. 114 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości (znak sprawy: GG-II.6821.3.40.2023, GG-II.6821.3.41.2023, GG-II.6821.3.42.2023, GG-II.6821.3.43.2023, GG-II.6821.3.44.2023, GG-II.6821.3.45.2023, GG-II.6821.3.46.2023, GG-II.6821.3.50.2023, GG-II.6821.3.59.2023, GG-II.6821.3.60.2023, GG-II.6821.3.61.2023, GG-II.6821.3.62.2023, GG-II.6821.3.63.2023, GG-II.6821.3.64.2023, GG-II.6821.3.65.2023, GG-II.6821.3.66.2023, GG-II.6821.3.67.2023, GG-II.6821.3.68.2023, GG-II.6821.3.69.2023).

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy, tj. od dnia 30.01.2024 r. do dnia 30.03.2024 r. na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, publikuje się w Biuletynie Informacji Publicznej Powiatu Skarżyskiego oraz zamieszcza się w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ponadto przesyła się Prezydentowi Miasta Skarżyska-Kamiennej celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń **oraz opublikowania** w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Skarżyska-Kamiennej na okres 2 miesięcy.

STAROSTA SKARŻYSKI

Pomysł reformy ustroju

Panele obywatelskie na ratunek demokracji

Polityka mogłaby funkcjonować całkiem inaczej, gdyby wprowadzić do polskiego systemu instytucję panelu obywatelskiego jako trzeciej izby parlamentu

Gerwin

Powolywanie sędziów nie powinno być rolą prezydenta, bez względu na to, z której opcji politycznej pochodzi, tak samo jak decydowanie o tym, kto będzie kierował mediami publicznymi, nie powinno być w rękach polityków. Są to rozwiązania ze „starej” demokracji, z czasów, kiedy panele obywatelskie nie były jeszcze wystarczająco rozwinięte i nie było wiadomo, jak wykorzystać ich potencjał. Teraz już wiadomo.

Panel obywatelski to losowo wyłoniona, a zarazem reprezentatywna grupa obywateli. Może to być pięćdziesiąt, sto lub pięćset osób, w zależności od potrzeb. Jej reprezentatywność polega na tym, że w jej składzie uwzględnia się wybrane kryteria demograficzne, społeczne lub ekonomiczne w takich samych proporcjach jak w całym społeczeństwie. Innymi słowy, panel obywatelski to społeczeństwo w pigułce.

Panele obywatelskie w różnej formie są organizowane na świecie od lat 70. ubiegłego wieku. Jedne zajmowały się kwestiami konstytucyjnymi, jak w Irlandii, inne kwestiami związanymi z żywnością, jak w Niemczech, a inne – na poziomie lokalnym – sprawami miast, jak w Gdańsku czy w Warszawie. Spotkania panelu obywatelskiego, które mogą trwać wiele dni i zaczynają się od części edukacyjnej, w trakcie której eksperci i przedstawiciele organizacji przedstawiają to, co jest potrzebne dla dobrego zrozumienia danego tematu. Następnym krokiem jest omówienie i wypracowanie najlepszych możliwych rozwiązań. Doświadczenia z organizacji setek paneli obywatelskich na świecie pokazują, że jest to sposób na wypracowywanie dobrze przemyślanych decyzji. Jest to proces demokratyczny, któremu można zaufać.

Wątpliwości, jakie do tej pory pojawiły się w związku z panelami obywatelskimi, wynikają przede wszystkim z tego, że efekty ich pracy nie przekładają się czasem na podejmowane ostatecznie decyzje. Rozwiązania te nie mają w pełni wiążącego charakteru, nie są umocowane w konstytucji czy w ustawach, a stanowią jedynie rekomendacje, wynik konsultacji społecznych. To jednak można zmienić i można przyznać decyzjom paneli obywatelskich w pełni wiążący charakter. Jak mogłoby to działać w praktyce i do czego panele obywatelskie mogą służyć?

Zacznijmy od powoływania sędziów. Może się to odbywać w dwóch etapach. Na początek niezbędne jest sprawdzenie, czy dana osoba ma odpowiednie kompetencje merytoryczne. To zadanie dla grona prawników. Po sprawdzeniu kompetencji merytorycznych panel obywatelski mógłby z kolei przeprowadzać rozmowę z kandydatem do roli sędziego, aby



• Protest pod biurem PIS w Częstochowie, 21 września 2021 r.

FOT. MACIEK SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

sprawdzić, czy dana osoba jest godna zaufania, czy potrafi być bezstronna i niezawisła. Nie chodzi zatem o to, by panel obywatelski odpytywał daną osobę z wiedzy prawniczej. To zadanie dla specjalistów. Czym innym jest natomiast sprawdzenie wiarygodności danej osoby w oczach społeczeństwa. I dopiero po uzyskaniu akceptacji ze strony panelu obywatelskiego w tym zakresie dana osoba mogłaby zostać sędzią.

W przypadku mediów publicznych panel obywatelski mógłby przeprowadzać rozmowy kwalifikacyjne z osobami na stanowisko na przykład prezesa telewizji. Taki proces rekrutacyjny mógłby się zaczynać od części edukacyjnej, w ramach której tworzona byłaby najpierw wizja tego, jak miałyby funkcjonować telewizja publiczna, jednak nie tyle, jakie konkretnie programy mają być w niej nadawane, ile na jakich wartościach ma się opierać. Jakie mają być jej ogólne ramy. Następnie paneliści rozmawialiby z kandydatami na stanowisko prezesa telewizji, zwracając uwagę na to, kto najlepiej będzie pasował do zrealizowania tej wizji. W takim procesie również powinni brać udział eksperci, w charakterze doradców, jak i zainteresowane tematem mediów organizacje, które mogłyby przedstawiać swoje rekomendacje dla poparcia bądź odrzucenia poszczególnych kandydatur. Co warto tutaj zauważyć, to jak bardzo transparentny byłby to proces w porównaniu z tym, który odbywa się obecnie.

Może się w tym miejscu pojawić pytanie, kto właściwie może zostać wylosowany do panelu obywatelskiego. Generalnie każda osoba, która ma prawa wyborcze, jednak z pewnymi wyłączeniami. Dla zapewnienia wiarygodności przebiegu panelu obywatelskiego nie powinni w jego skład wchodzić na przykład czynni politycy, czyli zarówno posłowie, jak i prezydenci miast czy nawet radni.

Jakie z kolei kryteria demograficzne bierze się pod uwagę przy losowa-

niu składu panelu obywatelskiego? Na poziomie krajowym będą to na przykład płeć, wiek, poziom wykształcenia, grupa zawodowa, województwo oraz to, czy ktoś mieszka w dużym mieście, w małym, czy też na wsi.

Panele obywatelskie mają jednak znacznie większy potencjał niż tylko wybór osób na kluczowe stanowiska w państwie. Mogą mieć możliwość stanowienia prawa. Panel obywatelski mógłby pełnić funkcję trzeciej izby w polskim parlamencie. Nie byłaby to jednak stała izba – panel obywatelski byłby inicjowany dla rozstrzygnięcia konkretnej sprawy. Jest to rozwiązanie szczególnie przydatne w odniesieniu do tematów, co do których wśród

W ramach panelu obywatelskiego osoby o poglądach lewicowych i prawicowych rozmawiają ze sobą, słuchają swoich argumentów i – co zdarza się bardzo często – zmieniają zdanie w danej sprawie

polityków z koalicji rządowej nie ma zgody lub gdy zdanie polityków jest inne niż zdanie większości społeczeństwa. Dla zapewnienia wiarygodności tej izby mogłaby ona liczyć trzysta lub pięćset osób.

W jaki sposób może działać izba obywatelska? Mogłaby być inicjowana przez społeczeństwo po zebraniu odpowiedniej liczby podpisów. Zbiórkę podpisów można by przeprowadzać również w sposób elektroniczny, co jest dużym ułatwieniem. Niezbędne byłoby zaproponowanie konkretnego tematu, którym izba obywatelska miałaby się zająć. Ten temat nie może być zbyt szeroki i powinien dotyczyć konkretnej sprawy, którą można omówić w ramach kilku spotkań, które odbywałyby się w weekendy. Na podsta-

wie uzyskanej wiedzy członkowie izby obywatelskiej podejmowaliby decyzję, co w tej sprawie zrobić, a następnie zespół prawników zamieniałby to profesjonalnie na język ustawy.

Gotowy projekt ustawy byłby poddawany konsultacjom społecznym. Na tym etapie propozycje poprawek mógłby zgłaszać Sejm, Senat i prezydent. Następnie, mając zebrane komentarze, uwagi i propozycje zmian, izba obywatelska spotykałaby się ponownie i przyjmowała ustawę przez głosowanie. W takiej procedurze przyjmowania ustaw podpis prezydenta pod ustawą nie jest potrzebny. Prezydent nie miałby także możliwości jej zawetowania. Istniałaby natomiast możliwość sprawdzenia jej zgodności z konstytucją. Aczkolwiek w tym modelu byłoby to sprawdzane już na początkowym etapie, aby uniknąć wątpliwości konstytucyjnych.

Dla skuteczności działania izby obywatelskiej niezbędne byłoby także wprowadzenie zasady, że prawo, które zostało przez nią ustanowione, nie może być zmienione przez Sejm. Inaczej to wszystko nie miałoby sensu. Izba obywatelska zapewnia o wiele wyższą jakość stanowionego prawa niż w przypadku ustaw przyjmowanych przez parlament pochodzący z wyborów. Przede wszystkim zaś zapewnia to, że prawo jest stanowione w najlepiej rozumianym interesie społeczeństwa zamiast w interesie poszczególnych partii politycznych.

Tu warto dodać, że w sprawach pilnych parlament mógłby wprowadzać zmiany w przepisach ustanowionych przez izbę obywatelską, jednak wyłącznie za zgodą senatu obywatelskiego. Senat obywatelski byłby osobnym, stałym ciałem, w skład którego wchodziłoby byli członkowie izby obywatelskiej. Ten mechanizm byłby jednak zarezerwowany wyłącznie dla sytuacji wyjątkowych.

Koszt organizacji panelu obywatelskiego, a także izby obywatelskiej, jest wielokrotnie niższy niż koszt organizacji referendum ogólnokrajowego, jeśli jest to robione bez połączenia z wyborami. Najistotniejsze jednak jest to, że panele obywatelskie zapewniają sposób na podejmowanie decyzji wysokiej jakości, czyli takich, które przyskyniają się do poprawy jakości życia. Jest to zupełnie inny sposób funkcjonowania polityki. W ramach panelu obywatelskiego osoby o poglądach lewicowych i prawicowych rozmawiają ze sobą, słuchają swoich argumentów i – co zdarza się bardzo często – zmieniają zdanie w danej sprawie. To nie jest coś, co znamy z Sejmu. Tak właśnie może działać nasza demokracja.

Marcin Gerwin

Dr Marcin Gerwin jest z wykształcenia politologiem, specjalistą ds. demokracji deliberacyjnej i zrównoważonego rozwoju. Koordynuje działalność Center for Blue Democracy

Gościnne występy

Andrzeja Dudy droga do zatracenia

Jacek Żakowski



Andrzej Duda pewnie nie zauważa, że ostentacyjne, publiczne pieszczoty głowy państwa ze skazanym przestępcą Mariuszem Kamińskim są odrażające i sięją zgorszenie. Ale jako polityk ze sporym doświadczeniem powinien rozumieć, że otwarcie wspierając przestępców, idzie ścieżką do samozniszczenia. Nie tylko w sensie moralnym albo politycznym, lecz również – prawnym. A jako prawnik powinien zdawać sobie sprawę, że to, co robi w okresie przywracania w Polsce praworządności, radykalnie zmniejsza jego szanse na bezkarność – nie tylko przed Trybunałem Stanu, lecz także przed sądami powszechnymi.

Wolne media, organizacje strażnicze, środowiska prawnicze, liczni

politycy od blisko dekady punktują, piętnują i dokumentują delikty konstytucyjne i pospolite przestępstwa prezydenta Dudy. Archiwa są opasłe. Od nielegalnego powoływania członków Trybunału Konstytucyjnego po sianie nienawiści w publicznych wystąpieniach i sabotażowanie wymiaru sprawiedliwości. Część z nich by się przedawniła, gdyby nie to, że konstytucja wyłącza przedawnienie przestępstw nieściganych z przyczyn politycznych. Co się odwlecze, to nie uciecze.

Niektórzy przypuszczają, że uparcie broniąc pierwszej próby ułaskawienia Wąsika i Kamińskiego, czyli możliwości zastosowania łaski wobec przestępców jeszcze nieosądzonych, Duda w istocie walczy o prawo do generalnego samoułaskawienia tuż przed opuszczeniem urzędu. Donald Trump też tak kombinował, a Duda jest przeciw jego wiernym fanem i stara się być jego uczniem. Nie można tego wykluczyć, bo wiele podobnych głupot fermentowało w Pałacu Prezydenckim. Los ministrów świeżo wypuszczonych z więzienia po-

winien jednak pomóc prezydentowi zrozumieć, że kombinowanie z samoułaskawieniem nie ma wielkiego sensu, bo nie uznają go sądy, prokuratura, policja ani nawet służba więzienna.

Odpowiedzialność Dudy za wszystko, co zrobił Polsce, jej obywatelom i wszystkim ludziom krzywdzonym przez pisowską władzę, jest więc nieuchronna. Niepewny jest tylko wymiar tej odpowiedzialności, czyli ostateczna kara. Im prędzej Andrzej Duda zda sobie z tego sprawę, tym lepiej dla Polski i – zwłaszcza – dla niego samego. Bo, mimo wszystkich prerogatyw – faktycznych i uzurpowanych – urzędującego prezydent może opóźniać demokratyzację i przywracanie rządów prawa w Polsce, ale zapobiec im nie jest w stanie. Nie dlatego, że obecna większość jest zdeterminowana, by przywrócić normalność, lecz dlatego, że takie jest oczekiwanie zdecydowanej większości wyborców. Dobrą miarą tej woli jest sondaż SW Research pokazujący, że mniej niż jedna piąta chciała prezydenckiej łaski dla skazanych ministrów.

Prezydent stoi więc przed prostym, choć trudnym wyborem. Może dalej okazywać złą wolę, trwać przy praktykowanych od lat naruszeniach prawa i mnożyć konstytucyjne delikty oraz zwykłe przestępstwa, czyli brnąć drogą do zatracenia, licząc się z tym, że podczas przyszłych procesów sądy i trybunał uznają to za okoliczność, która go dodatkowo obciąża. Ale może też pójść po rozum do głowy i wyjść naprzeciw forsowanemu przez nową większość zmianom, które są nieuchronne, bo mają oparcie w prawie i społecznej woli. To by mógł być dla jego przyszłych sędziów istotny argument za łagodniejszą oceną odpowiedzialności i mniej surową karą. Tak by było lepiej dla Andrzeja Dudy, dla Polski i dla nas wszystkich, bo były prezydent w więzieniu żadnej demokracji nie służy. Trzymam za to kciuki, Panie Prezydencie. ●

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Gościnne występy

Wolne media? Wolne żarty...

Magdalena Środa



Po co nam wolne media, skoro i tak realizują misję propagandową PiS, czyli zajmują się niemal wyłącznie promocją mitów, racji i działaczy partii odsuniętej od władzy? Przez ostatni tydzień „wolne media” uporczywie i konsekwentnie rozpowszechniały pisowski news o „męczeństwie politycznym” dwóch przestępców. Ich kryminalne perypetie sygnalizowane były na paskach, w rogu ekranu pojawiała się brama więzienna, gdzie oczekiwano na pisowski lud, dziennikarze byli nastawieni na natychmiastową reakcję, a komentatorzy pytani głównie o to, czy Kamiński i Wąsik „wyjdą czy nie wyjdą?” (z więzienia) i „przyjdą czy nie przyjdą” (do Sejmu). Boha-

terstwo „świętych żon” pokazujących znak wiktorii obiegało wszystkie stacje w nieskończoność, co z pewnością zapewniło paniom, wraz z mężami, wysokie miejsca na listach wyborczych do Parlamentu Europejskiego. News o torturach wymyślony przez prezesa był mielony od rana do nocy (choć akurat tu z prezesem się zgadzam, bo odcięcie od władzy i alkoholu jest dla wielu torturą); wszystko wyglądało tak, jakby w Polsce i na świecie nie działo się nic ważniejszego niż los dwóch wysokich rangą kryminalistów z PiS.

Dyrektwy „o czym mówić?” nie szły co prawda z Nowowiejskiej, ale... no właśnie, skąd? Dla TVN 24 najbardziej idiotyczna wypowiedź prezesa lub któregoś z jego akolitów jest medialnie świętym newsem, który trzeba wzmacniać, powtarzać, komentować, znów powtarzać, cytować, by wszystkim zapadło w pamięć, że ów starszy, nieporadny pan w randze zwykłego posła jest ciągle wodzem potężnej partii, a jego żołnierze wciąż mają władzę. I rzeczywiście będą ją mie-

li, jeśli ich medialna promocja będzie równie intensywna, jak dziś; nie bez racji więc gwiazda telewizyjna Jacek Sasin zapowiada „odbicie samorządów”, a Mateusz Morawiecki, że jego mafijna partia będzie znów „PiS zwycięskim”.

Kiedy wydawcy programów informacyjnych i dziennikarze zrozumieją to, co już na początku sprawowania funkcji zrozumiał marszałek Hołownia: że „gwiazdy” PiS to zwykli, mało roztropni posłowie o wielkim ego i pysze, którą trzeba temperować, a nie wzmacniać ciąglym zainteresowaniem? Ich miejsce jest, co najwyżej, w „Szkle kontaktowym”, a nie (lub rzadko) w programach informacyjnych.

Rozumiem, że media muszą śledzić newsy i sensacje, ale źle się dzieje, gdy dają się wodzić za nos tym, którzy te sensacje produkują we własnym interesie, lub gdy same je wytwarzają przez uporczywe ich powielanie. Rozumiem doskonale, że media informacyjne i ich dziennikarze nie afirmują PiS, lecz krytykują,

ale status politycznych gwiazd uzyskuje się nie tylko przez afirmację, ale również przez permanentną krytykę. W jej ramach pisowska narracja jest znacznie bardziej eksponowana niż narracja demokratycznych polityków.

Mówiąc językiem mitów, sytuacja w „wolnych mediach” wygląda dziś tak, jakby prawdziwym bohaterem był Augiasz, który ze swoich stajni zrobił gigantyczną gnojówkę, a nie Herakles, którego jednym z dwunastu zadań – po zabiciu lwa i hydry oraz schwytaniu lani kerynejskiej i dzika erymantejskiego – było stajnię Augiasza oczyścić. Co udało mu się w jeden dzień. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

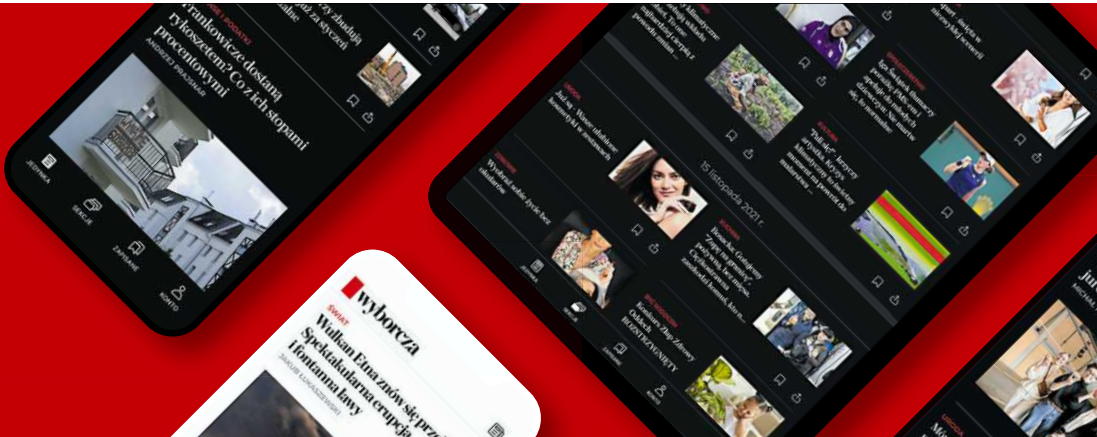
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34299661



APLIKACJA
WYBORCZEJ

Poznaj korzyści
z czytania w aplikacji



Paul Giamatti z

JESTEM AKTOREM CH

– W Hollywoodzie najciekawsze postaci często stoją za głównym bohaterem.

Artur Zaborski

Alex, scenariusz jest dobry, ale potrzebujesz gwiazdy w obsadzie” – słyszał od kolejnych hollywoodzkich producentów studiów Alexander Payne, gdy odmawiali mu sfinansowania filmu „Przesilenie zimowe”, w którym główną rolę miał zagrać Paul Giamatti. Aktor miał już wtedy nominację do Oscara za „Człowieka ringu” (2005), na jego półce stały dwa Złote Globy (za „Johna Adamsa”, 2008 i „Świat według Barneya”, 2010), a także takie nagrody jak Emmy, Satelity, statuetki Critics' Choice i od amerykańskiej Gildii Aktorów Filmowych.

Jednak włodarzom wielkich studiów to nie wystarczyło. Powód? Potwierdzające jego talent wyróżnienia dostawał za role drugoplanowe. A jeśli ktoś nie gra głównych ról, to znaczy, że jego nazwisko nie sprzedaje filmu. W Kalifornii matematyczne wyliczanie wartości aktorów jest dla producentów czymś zupełnie naturalnym.

NIE GRA POD PUBLICZKĘ

Alexander Payne porównał 56-letniego Paula Giamattiego do Edwarda G. Robinsona i Charlesa Laughtona. Aktorów dziś uznawanych za jednych z największych w historii, którzy jednak nigdy nie dorobili się należytej im sławy. Swoim stylem grania odstawali od innych. Giamattiego łączy z nimi to, że też nie gra pod publiczność. Ważniejsze jest dla niego, żeby wiarygodnie oddawać stany emocjonalne bohaterów, czy nie. A Hollywood ze swoją cukierkową wizją świata zdecydowanie woli, żeby główni bohaterowie filmów szybko zdobywali życzliwość widzów, a nie irytowali nas cynizmem, gburowatością czy nieporadnością.

Pracujący z Giamattim twórcy od lat powtarzają, że nie boi się korzystać na planach z własnych emocji, czemu aktor nie zaprzecza. W postać Harveya Pekara z „Amerykańskiego splendoru” (2003) Giamatti wlał swoje frustracje. Sam zaczynał jako twórca animacji w Seattle, to było jego marzenie, żeby osiągnąć sukces w tej branży. Lecz zamiast sukcesu były niezapłacone rachunki, nieopublikowane rysunki i niespełnienie. – Poszedłem w stronę aktorstwa ze względu na pieniądze. Brakowało mi ich, więc grywałem w czymkolwiek, żeby tylko zarobić. Wydawało mi się wtedy, że w graniu są pieniądze. A na pew-

no było ich więcej niż w świecie animacji. Do dziś zostało mi jednak to, że zanim wejdę na plan, niekiedy rysuję sobie moje postaci na różnych etapach życia – mówi Paul Giamatti, kiedy w grupce dziennikarzy rozmawiamy z nim na Festival International de Télévision de Monte-Carlo.

Kontrast między nim a kreowanymi przezeń bohaterami jest duży. Giamatti ma aparycję jowialnego niedźwiadka, który od razu wzbudza zaufanie. Chce się z nim iść na kawę, ale niektórych jego bohaterów człowiek wolałby nie spotkać na ulicy. Pamiętacie Toma Duffy'ego z filmu „Idy marcowe” George'a Clooneya (2011)? Facet był szefem sztabu wyborczego przeciwnika głównego bohatera. Knuł, mieszał, z ukrycia pociągał za sznurki, do celu dochodził po trupach. Giamatti był w tej demonicznej roli makiaweliczny. Pojawiał się na ekranie raptem kilkukrotnie, lecz jego obecność czuło się przez cały film.

Nic więc dziwnego, że tworząc tak wyraziste postaci, upominają się o niego największy reżyserzy współczesnego kina. Steven Spielberg zaprosił go do „Szeregowca Ryana” (1998), Peter Weir do „Truman Show” (1998). Grał mężczyzn pokaleczonych życiem. Albo takich, którzy życie przegrali – choćby w filmach Woody'ego Allena „Jęz wysookość Afrodyta” (1995) i „Przejrzeć Harry'ego” (1997).

Giamatti śmieje się, że na pierwszy raz, gdy w końcu mógł na ekranie zakosztować sukcesu, musiał czekać ćwierć wieku. Pozwolił mu na to Ron Howard, który zaangażował go do „Człowieka roku” (2005). Zagrał prawdziwą postać trenera bokserów Joego Goulda, który po wielu przeciwnościach losu w końcu doprowadza do mistrzostwa odkrytego przez siebie pięściarza. Lecz płaci za to cenę. Giamatti zagrał tę rolę z werwą i charakterem, ale tonowaną tak, żeby nie przyćmić partnerującego mu Russella Crowe'a. Grali na siebie, za co obaj dostali nominacje do Złotych Globów, a Giamatti dodatkowo miał szansę na Oscara.

CZEKANIE NA SCENĘ MIŁOSNĄ

Na pierwszą scenę miłosną Giamatti też musiał długo czekać. Dostał ją dopiero w „Amerykańskim splendorze” (2003), w którym to filmie debiutował jako aktor pierwszoplanowy. To mógł być przełom, bo film dostał świetne recenzje, a chwilę potem główną postać zaproponował mu Alexander

Aktor ma aparycję jowialnego niedźwiadka, który od razu wzbudza zaufanie. Chce się z nim iść na kawę, ale niektórych jego bohaterów człowiek wolałby nie spotkać na ulicy



Payne w „Bezdrożach” (2004). Zagrał faceta na skraju załamania nerwowego, który rusza w tour po winnicach, próbując winem zagłuszyć swoje problemy. W tym ten najważniejszy: on nadal kocha swoją byłą partnerkę, a gdy chce jej to wyznać, ona mówi mu, że jest w ciąży z innym.

Prasa piała z zachwytem, a film w krótkim czasie stał się na tyle kultowy, że fani organizowali wycieczki po winnicach, które odwiedzali bohaterowie, a merlot zanotował spadek sprzedaży, bo grany przez Giamattiego bohater mówi w pewnym momencie, że już nigdy się nie napije merlota, bo to ulubiony gatunek wina jego eks. Jak to możliwe, że film, który tak rezonował z publicznością, nie stał się dla Giamattiego trampoliną do grania na pierwszym planie?

– „Amerykański splendor” i moje „Bezdroża” to filmy niezależne, niskobudżetowe, w których Paul, owszem, pojawia się jako główny aktor, ale tworzy role charakterystyczne. Dla mnie on jest wielką gwiazdą, lecz dla wytwórni jego status jest nieporównywalny z szczytami Hollywoodu – mówił o koledze Alexander Payne, kiedy w listopadzie rozmawialiśmy na Festiwalu Filmowym w Marrakeszu.

Giamatti przekonuje nas, że stanie na drugim planie nie jest dla niego krzywdzące. – W Hollywoodzie wciąż najciekawsze postaci często stoją za głównym bohaterem. Zazwyczaj to w ich tle ogląda się ekscentryków. Mnie cieszy, że mogą pokazać ludzi,

nominacją do Oscara

CHARAKTERYSTYCZNYM



Giamatti nie przejmuje się, czy w czasie seansu oglądający polubią jego bohaterów, czy nie. A Hollywood ze swoją cukierkową wizją świata zdecydowanie woli, żeby główni bohaterowie filmów szybko zdobywali życzliwość widzów, a nie irytowali nas cynizmem, gburowatością czy nieporadnością

których nie da się zamknąć w określe-
niu „dobry” albo „zły” – mówi.

I jest w tym naprawdę dobry, bo
od początku lat 90., kiedy stał się ak-
torem, jego kariera nie hamuje. Nie
miał przerwy, pojawia się w kilku pro-
jektach rocznie.

– Bardzo lubię pracować. Angażu-
ję się w wiele projektów i potrafię za-
panować nad własnym grafikiem tak,
żeby się z nich wywiązywać – opowia-
da nam Giamatti. – A może po prostu
lubi pan pieniądze? – podpuszcza go
jeden z dziennikarzy. – Nie lubię się
o nie martwić, a niestety muszę to ro-
bić cały czas – odpowiada aktor. – Je-
stem bardzo ostrożny w wydawaniu
kasy. Nie pozwalam sobie na zbyt-
ki. Jestem aktorem charakterystycz-
nym. Nie dostaję głównych ról i kon-
traktów reklamowych opiewających
na zawrotne sumy. Miewałem okre-
sy, że moje konto świeciło pustkami –
dodaje.

Przyznaje, że nie wie, czy kiedyś
pozbędzie się niepokoju związanego
z niestabilnością finansową. – My, ak-
torzy, żyjemy od zlecenia do zlecenia.
Kiedy kończysz jeden projekt, nigdy
nie masz pewności, czy pojawi się na-
stępny ani ile trzeba będzie na niego
czekać. Choć i tak czuję się znacznie
bardziej stabilnie niż jeszcze kilkana-
ście lat temu. Niepokój o przyszłość
nigdy mnie nie opuszcza, jednak dziś
martwię się nieco mniej i staram się
nie przejmować wydawaniem pienięd-
zy, tylko cieszyć, np. kiedy jem dobre
jedzenie – opowiada.

Czasem stabilności był dla niego na
pewno okres produkcji serialu „Bil-
lions” (2016-23). Wcielał się w Chucka
Rhoadesa kierującego prokuraturą Po-
łudniowego Dystryktu Nowego Jorku.
Ambitny prokurator próbuje odłowić
tłuste koty z Wall Street, ale na drodze
do wymierzenia sprawiedliwości stają
mu różni ludzie. Również politycy, któ-
rzy stopują jego działania, bo „kraj po-
trzebuję śmigającego biznesu i pompo-
wania kasy w gospodarkę”. Serial „za-
żarł” dzięki świetnemu scenariuszo-
wi, ale i dlatego, że pokazywał, jak ma-
chloje biznesmenów wpływają na nas
wszystkich.

POLITYKOM NIE WIERZĘ

– Chyba dopiero prezydentura Donal-
da Trumpa pokazała nam, że najza-
możniejsi ludzie świata mają wpływ
na wszystko, co robimy. Wcześniej nie
do końca zdawaliśmy sobie sprawę, jak
wiele od nich zależy. Politycznych po-
tworów nigdy nam na arenie nie bra-
kowało, lecz gdy okazuje się, że dyspo-
nują gigantycznym kapitałem, robi się
naprawdę nieciekawie. Trump był te-
go dowodem. Pytanie, czy jego prezy-
denturę będziemy w stanie potraktować
jako ostrzeżenie – zastanawia się
Giamatti.

Kiedy pytam go, czy ma jakieś infor-
macje na temat tego, jak na serial za-
reagowali miliarderzy, odpowiada, że
bardzo im się podobało, jak zostali po-
kazani na ekranie. – Imponuje im chy-

▼ **Nominowa-
ne do pięciu
Oscarów
„Przesilenie
zimowe”
można oglądać
w kinach**

FOT. SEACIA PAVAO
/ FOCUS FEATURES
LLC / UIP

▼ **W 2004 ro-
ku Giamatti
zagrał główną
rolę w „Bez-
drożach”**

FOT. THE HOLLYWOOD
ARCHIVE/BE&W

◀ **W 2006 ro-
ku Amery-
kanin zagrał
w „Kobiecie
w błękitnej
wodzie”**

FOT. UNITED ARCHIVES
GMBH / ALAMY STOCK
PHOTO

ba, że uważamy ich za dupków, którzy
są w stanie powściągnąć emocje i iść
twardo do celu po swoje, nie oglądając
się na nic dookoła. Cóż, w rzeczywisto-
ści to pewnie tak nie wygląda i pewnie
żyją we własnej fantazji, myśląc, jacy to
są przebojowi, sprytni i tacy cool. Nato-
miast adwokatów ten serial bawi. Uwa-
żają za szalenie śmieszne to, jak ich po-
kazaliśmy. Oni już są mniej skłonni
mówić o lustrzanym odbiciu rzeczywi-
stości – odpowiada aktor.

Mówi, że zaufania do polityki nie
ma od dziecka. Był sześciolatkiem,
gdy świat żył aferą Watergate. To wte-
dy zrozumiał, że złodziej to nie jest fa-
cet w kominiarce, bo kraść może nawet
prezydent kraju. Od tamtej pory uważa
z etykietami. Wie, jak łatwo można coś
błędnie założyć. – „Billions” doczekał
się siedmiu sezonów, a ostatnio obser-
wujemy wysyp seriali o milionerach, by
wspomnieć tylko „Sukcesję” czy „Bia-
ły Lotos”. Dlaczego kochamy oglądać
obrzydliwie bogatych ludzi na ekranie?
– dopytujemy aktora.

– Bo w serialu można z nimi zrobić
to, czego nie da się zrobić w rzeczywi-
stości, np. ukarać ich za ich przewinie-
nia. Na co dzień oni robią, co chcą, po-
trafią wykaraskać się z tarapatów. A na
ekranie oglądamy, jak krezusów dopa-
da ręka sprawiedliwości, co jest budzą-
jące i kataraktyczne. W naszym serialu
takim bojownikiem o sprawiedliwość
jest właśnie Chuck Rhoades, który mu-
si mierzyć się z niesprzyjającymi mu
sytuacjami. Taki seans pozwala nam
poczuć satysfakcję i odreagować złość,
która gromadzi się w nas, gdy czytamy
kolejne doniesienia medialne na temat
najbardziej uprzywilejowanych – odpo-
wiada Paul Giamatti.

– Pan też wziął tę rolę, żeby odre-
agować złość? – dopytuje jeden z dzien-
nikarzy. – Żebym się przekonał do ro-
li, wystarczy tylko jeden warunek: mu-
si mi się chcieć przewracać kolejne
strony scenariusza. Lubię różnorod-

ność i lubię zaszaleć. Dlatego wzią-
łem takie role jak ta w „Tylko strzelaj”
(2007), gdzie zagrałem ekstremalne-
go przemocowca, który próbuje nawet
zabić dziecko, czy w „Niesamowitym
Spider-Manie 2”, gdzie wcielałem się
w złoczyncę Rhino – odpowiada aktor.

– To były ciekawe doświadczenia,
ale przygotowując postać Rhino, prze-
żyłem niezły dysonans, bo w tym sa-
mym czasie na deskach teatru grałem
Hamleta. Przechodzenie z szekspirow-
skich emocji na plan produkcji, gdzie
gram człowieka obdarzonego w zasa-
dzie jedną emocją, było dla mnie du-
żym szokiem – wspomina.

Teraz Paul Giamatti dostał szansę,
żeby przed kamerą pokazać całą pale-
tę stanów emocjonalnych swojego bo-
hatera. W nominowanym do pięciu
Oscarów „Przesileniu zimowym” wcie-
la się w nie lubianego profesora histo-
rii Paula. Ma spędzić Boże Narodze-
nie z uczniami, których rodzice nie by-
li w stanie zabrać do domu. Ostatecz-
nie taki uczeń jest tylko jeden, a jego
docieranie się z belfrem odbywa się
w najróżniejszych tonacjach. Raz jest
gorzko, za chwilę wesoło, a nad cało-
ścią unosi się aura świątecznej opowie-
ści. To film w starym stylu, pozwalają-
cy oderwać się od codziennych trosk
i uwierzyć, że w każdym z nas kryje się
czułość i empatia – zupełnie jak pod cy-
niczną powierzchnią Paula.

Giamatti prowadzi bohatera między
groteską i ckliwością. Nie szarżuje, nie
szantażuje emocjonalnie widza. To rola
doskonałych proporcji – i oglądając ten
film, aż trudno uwierzyć, że któremu-
kolwiek producentowi mogło przyjść
do głowy nakłanianie Alexandra Pay-
ne’a, żeby zatrudnił bardziej znanego
aktora. Jak udało się reżyserowi prze-
konać włodarzy Hollywoodu do Gia-
mattiego? – Zastosowałem ten sam wy-
trych co zawsze. Powiedziałem, że ob-
niżę budżet, jeśli na to pójdą – tłuma-
czy reżyser. ●

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Hala Gąsienicowa. Jedno z bardziej znaczących miejsc w historii ratownictwa górskiego w Polsce. To na zboczach Małego Kościelca 8 lutego 1909 roku w lawinie zginął Mieczysław Karłowicz, który był orędownikiem utworzenia pogotowia ratunkowego. W tym samym miejscu 2 lutego 2023 spadł z lawiną turysta, który wracał ze spaceru nad Czarny Staw Gąsienicowy. Ciało kompozytora odkopano po kilkudziesięciu godzinach. Turystę – po 35 minutach. Karłowicz zginął bez świadków, wypadek sprzed roku widzieli inni turyści, którzy natychmiast zaalarmowali TOPR, jednak sami nie podjęli żadnych działań. Ratownikom udało się przywrócić podstawowe funkcje życiowe, ale mężczyzna zmarł w szpitalu.

Na całym świecie ginie rocznie w lawinach 200-300 wspinaczy, turystów i narciarzy. Czy człowiek ma jakiegokolwiek szanse uratować się z mas śniegu, których metr sześcienny może ważyć przynajmniej 250 kg? Jak pomagać zasypianym? Wziąłem udział w szkoleniu, które zorganizowała Akademia Murowaniec, a prowadzili eksperci z TOPR z naczelnikiem Janem Krzysztofem na czele.

15 MINUT

Początek warszawskich ferii, turystów jeszcze niewielu. Na Halę Gąsienicową docieram po godzinie 15. W Murowaniecu zaczynamy zajęcia teoretyczne.

Najważniejszy jest czas. A konkretnie 15 minut. Tyle pod śniegiem przeżywa 90 proc. zasypianych, jeśli nie zginą z powodu obrażeń mechanicznych. W Tatrach tak ginie co czwarta osoba, która spadła z lawiną. Po pół godzinie nie żyje połowa zasypianych, a po 45 minutach – dwie trzecie.

– Potrzebujemy minimum 15-20 minut, by dotrzeć śmigłowcem na miejsce wypadku w Tatrach – podkreśla Jan Krzysztof. Dlatego tak istotne jest, by działania ratownicze podjęli towarzysze przysypanej osoby lub świadkowie wypadku. Warunkiem koniecznym sprawnej partnerskiej akcji ratunkowej jest wyposażenie. W skład lawinowego ABC wchodzi: detektor (trzyantenowy), sonda i łopata. Przeciętnie zasypiani znajdują się na głębokości od 80 do 100 cm. Oglądamy nagrania akcji ratowania narciarzy.

– Zwróćcie uwagę: na wielu nagraniach widać, że osoby, które podejmują działania poszukiwawcze i ratunkowe, zdejmują rękawiczki. Pamiętajcie, by tego nie robić – radzi Jan Krzysztof. Po wykładzie siadamy do kolacji, poznajemy się i komentujemy pierwsze zajęcia.

– Chciałbym pochodzić zimą po górach, na przykład wejść na Zawrat, ale mnie nastraszyli – mówi Paweł, kardiolog, który od 20 lat pracuje w Norwegii.

Wtórą mu Piotr z Krakowa: – Po takich filmach się odechcie.

Ale Piotr na początku lutego wybiera się na narciarską wyprawę do Kazachstanu, a jej organizator postawił uczestnikom warunek: muszą ukończyć kurs lawinowy.

Szymon z Gdańska jest instruktorem narciarstwa i ukończył przed laty taki kurs. Ale chce szkolić się dalej: – Umiejętności autoratownictwa mogą przydać się podczas narciarskich wypadów pozatrasyowych z żoną i ze znajomymi.

W szkoleniu uczestniczą także Małgorzata, Katarzyna oraz Maksymilian, którzy pracują w schronisku Murowaniec.

– Chcę wykorzystać okazję i pochodzić po górach. Taki kurs jest konieczny, by robić to bezpiecznie – mówi Maks.

Jan Krzysztof dodaje otuchy: – Jutro pójdziemy w teren, poćwiczymy. Zobaczcie, że to nie takie straszne. Coraz więcej ludzi jest dobrze wyposażonych, wygląda to lepiej niż kilka lat temu.

– A co z umiejętnościami? – pytam.

– Nie do końca nadążają za wyposażeniem – przyznaje naczelnik TOPR. Zaznacza, że dużą popularnością cieszą się jednodniowe szkolenia z zakresu lawin czy turystyki wysokogórskiej. – Nie wszystko powinno się nazywać kursem, co nie znaczy, że pod-



Minuta

TO WIECZNOŚĆ

Na kolanach odgrzebuje śnieg.

Detektor piszczy, pojawia się żółty materiał.

„Jeeest!” – krzyczę i kopię dalej.

czas spotkania z kimś kompetentnym nie zdobywa się kolejnego doświadczenia.

JAK NAJSZYBCIEJ

Godzina 9, temperatura -9 st. C. Od rana pada śnieg, momentami intensywnie. Piękna zima. Lawinisko jest kilka minut piechotą od schroniska, na dawnej łące pod „Księżówką” (kiedyś szopa pasterska, później schronisko, obecnie leśniczówka Tatrzańskiego Parku Narodowego). Ma długość blisko 120 i szerokość 30 metrów. Najpierw starannie je przygotowujemy: rozdeptujemy śnieg, by zamaskować miejsca ukrycia zasypianych – to żółte koperty, w których schowane są detektory.

Janowi Krzysztofowi towarzyszą dwaj instruktorzy, ratownicy TOPR Kuba Floryn oraz Zbyszek Tabaczyński. Najpierw przyglądamy się, jak wyglądają poszukiwania z użyciem detektora, a potem sondowanie. Po złapaniu sygnału wysłanego przez detektor zasypanego szybko poruszamy się w kierunku wskazanym przez strzałki na wyświetlaczu urządzenia.

– W 95 proc. przypadków nowoczesny detektor poprowadzi nas do zasypanej osoby jak po sznurku – mówi naczelnik.

W odległości 10 metrów powoli ładujemy, obniżamy detektor coraz bliżej śniegu, a ostatnie trzy metry pokonujemy już na kolanach – zaczynamy szczegółowe poszukiwania.

Do tego momentu wskazane było szybkie działanie, teraz musimy być precyzyjni. Powoli przesuwamy detektor tuż nad śniegiem, szukamy najmniejszej odległości od urządzenia zasypanej osoby. Kiedy to ustalimy, zaczynamy sondować. Czasem zasypany jest tak ułożony, że trudno trafić w niego sondą. Toprowcy wspominają Niemca zasypanego w Dolinie Świńskiej Goryczkowej w pozycji pionowej.

– Podczas wieloosobowych zasypań stosujemy triage. Najpierw szukamy płycej zasypianych. Przy porównywalnych głębokościach, tych zasypianych bliżej. Najpierw na otwartym terenie, potem w lesie – instruuje Jan Krzysztof. Naczelnik TOPR podkreśla jednocześnie, że trzeba walczyć o każdą zasypaną osobę. – Przed kilkunastoma latami w drodze do schroniska w Tatrach Słowackich został przysypany słowacki ratownik. Lawina wtłoczyła go do koryta potoku, gdzie miał dostęp do powietrza. Kiedy w schronisku zorientowano się, że nie dotarł na czas, rozpoczęto poszukiwania. Był dwa metry pod śniegiem, oczywiście miał detektor i był odpowiednio ubrany, więc uniknął hipotermii.

Czas na indywidualne ćwiczenia na lawinisku. Czekam na swoją kolej.

Zbyszek Tabaczyński: Procedura?

– Przelączę detektor na tryb szukania, telefon do TOPR...

– Jakie informacje przekazujesz?

– Miejsce, w którym jestem, co się stało, ile osób spadło z lawiną, ile jest pod śniegiem, czy mają detektory, informuję, że ja mam detektor, i zaczynam poszukiwania.

– Poinformuj też, czy w miejscu wypadku jest lotna pogoda. Dobra, start!

Przelączę detektor i ruszam w kierunku lawiniska. Nie zdążyłem zrobić dwóch kroków, gdy ratownik wstrzymał mnie zdecydowaną komendą: – Stój!

– O czym zapomniałeś? – pyta surowo.

– Yyy... Yyy... – dukam pytająco.

– O powiadomieniu nas.

– Będziemy tym bardziej opanowani, im więcej poćwiczymy – komentuje Jan Krzysztof. – Po zejściu lawiny emocje są bardzo duże. Nawet doświadczeni ludzie, kiedy ktoś z ich znajomych znajduje się w bezpośrednim zagrożeniu, nie zawsze podejmują najlepsze decyzje. Dlatego uczymy: weź trzy głębokie oddechy,



Po zejściu lawiny emocje są bardzo duże. Nawet doświadczeni ludzie nie zawsze podejmują najlepsze decyzje. Dlatego uczymy: weź trzy głębokie oddechy, oceń sytuację i działaj

• Kurs lawinowy w Tatrach

FOT. JAN LATAŁA /
WYBORCZA.PL

oceń sytuację i działaj. Ratuj, szukaj, użyj wszystkich środków, by jak najszybciej uwolnić osobę spod lawiny. Równocześnie dzwoń po pomoc, trzeba zapewnić wsparcie z zewnątrz, jeżeli jest to tylko możliwe.

Po krótkiej przerwie w Murowańcu, podczas której się ogrzaliśmy, wracamy na lawinisko. Ćwiczymy zespołową pracę przy odkopywaniu zasypanego.

Jan Krzysztof wraz z innymi ratownikami został zasypany podczas akcji pod Szpiglasową Przełęczą 30 grudnia 2001 roku. Na szczęście znalazł się tuż pod powierzchnią, wykopał się sam. Odkopując się, zauważył wystającą nogę kolegi, który początkowo walczył, a potem przestał.

– Udało mi się dostać do niego z moim zastępcą Edkiem [Lichotą]. Dokopaliśmy się do niego, na szczęście po dwóch, trzech wdechach zaskoczył i wrócił do pełnej sprawności – wspomina. – Wydawało mi się, że odkopałem się błyskawicznie. Tymczasem zajęło mi to 40 minut. Pod śniegiem to wieczność, w trakcie działań wydaje nam się, że pewne rzeczy zrobiliśmy błyskawicznie. Warto czas kontrolować, to nam ułatwia podejmowanie różnych trudnych decyzji.

Jan Krzysztof podkreśla też, by osoby, które odkopują, zwracały uwagę, co mówią. – Zasypani doskonale słyszą, co mówią ludzie na powierzchni. Ważne więc, by nie powiedzieć czegoś, co osłabi morale oczekującego na ratunek.

Czas na zadanie finałowe. Z lawiną spadło pięć osób, musimy je zlokalizować i odkopać głowy, by miały dostęp do powietrza.

„Start!” Katarzyna dzwoni z informacją do ratowników. Przelączamy detektory i zaczynamy szukać sygnałów. Biegnę za Maksem, który złapał sygnał. 5, 4, 3, 2 metry... Maks już przykłęka i zaczyna szczegółowo szukać. „Zostaw detektor, wyciągaj sondę” – odpowiada mi jeden z instruktorów. Zaczynam

sondowanie. Za drugim razem trafiam. Zasypany jest na głębokości 40 cm.

Maks biegnie dalej, szukać kolejnej zasypanej osoby. Ja na kolanach odgrzebuję pospiesznie śnieg, detektor piszczy. Pojawia się materiał w kolorze żółtym. „Jeest!” – krzyczę, kopię dalej i odsłaniam kolejne fragmenty. – Ma rozbita czaszkę, nie żyje. Zostaw, biegnij do kolejnego – mówi stojący nade mną ratownik TOPR.

Maks zlokalizował kolejną osobę. Jest na głębokości 80 cm. Zaczynamy kopać. Krzyczę, by kolejna osoba do nas dołączyła. Później Paweł zwróci uwagę, że podniesiony głos był niepotrzebny.

– Trzy osoby do mnie krzyczały, że mam coś robić – wyrzuca.

– To praca zespołowa, trzeba zapanować nad chaosem – mówi Jan Krzysztof. – Na samym początku warto rozdzielić funkcje między konkretne osoby. Nie ma sensu, by wszyscy gonili z detektorami, to powoduje ostatecznie opóźnienie działania.

Nie jest źle. Odnaleźliśmy pięcioro zasypanych w siedem minut. Wracamy usatysfakcjonowani do Murowańca na obiad.

Chwila przerwy i znów zajęcia teoretyczne. Powtarzamy proste i łatwe do zapamiętania zasady, jak trójkąt śmierci: przy znacznym (trzecim) stopniu nie wychodzimy na północne stoki o nachyleniu ponad 35 stopni. Na północnych wystawach śnieg osiada wolniej ze względu na mniejsze promieniowanie słoneczne.

Instruktor podkreśla też, że w zespole podczas wycieczki musi panować taka atmosfera, by każdy mógł się podzielić wątpliwościami.

– Razem idziemy, razem wracamy – to zasada, którą powinniśmy kultuwować. Dbamy o siebie, tak budujemy wzajemne zaufanie w zespole, z którym możemy podejmować coraz ambitniejsze cele – mówi Krzysztof. – Jeżeli nie ma takiego porozumienia, wątpliwości są ignorowane, to może być pierwszy i ostatni sygnał ostrzegający, że coś jest nie w porządku. Zespół jest tak silny, jak jego najsłabszy uczestnik.

Szybko zasypiam, to był intensywny dzień.

POWRÓT TO NIE PORAŻKA

W pokoju, w którym śpią uczestnicy kursu, panuje jeszcze półmrok. Dostaję SMS od żony: „U nas [koło Krakowa] jest -13 st. A u Was?”. Zerkam przez okno. Wiele, lawinowa trójka.

Moje przypuszczenie potwierdza wkrótce Jan Krzysztof. – Jak zauważyliście, nie określiłem wcześniej celu. Mówilem, że rozważamy albo spacer nad Zmarzły, albo nad Zielony Staw Gąsienicowy. To je-

den z głównych błędów popełnianych podczas działań w górach: cel dominuje nad realną oceną.

Zerkamy na mapy, przyglądamy się szczegółom komunikatu lawinowego. Zmarzły Staw znajduje się na wysokości 1788 m n.p.m., czyli tuż nieco ponad poziomem, od którego obowiązuje dzisiaj lawinowa trójka. Nachylenie, które w najbardziej stromym miejscu nie przekracza 35 stopni, jest akurat korzystną okolicznością. Nasza grupa liczy 10 osób, musielibyśmy poruszać się w odpowiednio dużych odstępach. Wśród czynników ryzyka jest północna wystawa, jednak decydujący jest wiatr, o którym się mówi, że jest architektem lawin. Przyczynia się do tworzenia desek śnieżnych.

Do stolika, przy którym ratownicy jedzą śniadanie, podchodzi turysta z pytaniem: czy może iść na Granaty.

– Nie chodziło o wątpliwości, chciał, byśmy potwierdzili jego plany – mówi Kuba Floryn, który nieraz jako dyżurny ratownik spotkał się z takimi pytaniami. Podkreśla, że choć ratownicy nie mogą nikomu zakazać, odpowiedź nie mogła budzić żadnych wątpliwości.

– Potem mógłby mówić, że ratownicy wyrazili zgodę – mówi. – Warunki lawinowe to jedno, ale ludziom brakuje wyobraźni. Warunki są nielotne, śmigłowiec nie polec. Gdyby w rejonie szczytu doznał nawet niegroźnej kontuzji, choćby skręcenia kostki, ratownicy potrzebowałiby około trzech godzin, by do niego dotrzeć. W tych warunkach mógłby się szybko wychłodzić.

Panuje pogoda dla koneserów: porywy wiatru przekraczają prędkość 90 km/h., gwałtownie rośnie temperatura – w ciągu czterech godzin z -8 do -1 st. C. Widać charakterystyczne fale nawianego śniegu. Na grani hula wiatr. Nad Pośrednią Turnią i Świnicą widoczne są efektowne pioropusze śniegu, które opadają i gromadzą się w żlebach czy u podstawy ścian i tworzą znane z komunikatów lawinowych depozyty.

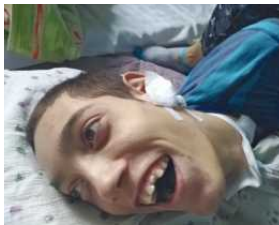
W kotlinie wiatr zmienia kierunek, co też jest dodatkowym zagrożeniem. Katarzyna, Małgorzata i Maksymilian wybrali się pieszo, coraz częściej i głębiej zapadają się w śniegu. Pozostali, w tym ja, jesteśmy na skiturach. W rejonie Czerwonych Stawów naczelnik podejmuje decyzję o powrocie. Wyjście na Karb nie ma sensu: coraz silniej wieje, pod przełęczą śnieg jest wywiany do skał.

– To nie porażka, tylko cenne doświadczenie – podsumowuje Jan Krzysztof. I dodaje: – To ważne, by z tyłu głowy była refleksja: czy jestem przygotowany do tego, by samodzielnie ocenić sytuację? Na co mogę sobie pozwolić? Proszę, zachęcam, by dopasować plany zimowe do tego, co wiemy. Im mniej wiemy, tym mniej ambitne działania podejmujemy.

Niedługo później mknę na nartach w dół doliny do Brzezin. Temperatura jest bliska 0 st. Im niżej, tym słabsze są powiewy wiatru. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34297328



Fundacja Dzieciom Pomagaj zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Bogumiła Przybytek. Chłopiec ma wrodzoną wadę mózgu, Dziecięce Porażenie Mózgowe, lekooporną padaczkę, oddycha przez rurkę tracheotomijną. Nie ma z nim kontaktu, nie sygnalizuje potrzeb, jest dzieckiem leżącym. Chłopiec potrzebuje ciągłej intensywnej rehabilitacji, zabiegów pielęgnacyjnych i całodobowej opieki. Mama chłopca nie jest w stanie sprostać tym wydatkom, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom Pomagaj

74 1090 1128 0000 0001 0792 8671

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Bogumiła Przybytek

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Drzewo Djokovicia



• **Novak Djoković i Jannik Sinner po półfinale Australian Open, w którym Włoch pokonał Serba 3:1**

FOT. REUTERS /
ELOISA LOPEZ

Wciąż nie możemy mieć pewności, że spektakularne zwycięstwo 22-letniego Jannika Sinnera w Australian Open oznacza wreszcie początek końca ery niespotykanej nigdy wcześniej w historii tenisa.

Dariusz Wołowski

Ogród botaniczny w Melbourne to ulubione miejsce Novaka Djokovicia. Ze wszystkich ekstrawaganczych poglądów Serba najmniej szokująca jest relacja ze starym drzewem, pod którym medytuje i które „przynosi mu szczęście”. – Jest tu dłużej niż ktokolwiek z nas – tłumaczy Novak. – Wyobraźcie sobie, jaką wiedzę i jaką energię ma w sobie.

Przestroga

Djoković nazywa drzewo swoim przyjacielem. Rośnie akurat w miejscu, gdzie triumfatorzy Australian Open fotografują się z trofeum Normana Brookesa nazajutrz po zwycięstwie. Tym razem do zdjęcia nie pozował Djoković, który w Australii wygrywał rekordowe 10 razy, ale pogromca Serba w półfinale – młody Włoch Jannik Sinner. W finale z Daniilem Miedwiediewem odwrócił losy meczu od stanu 0:2 w setach.

Pierwszy z gratulacjami pospieszył Hiszpan Carlos Alcaraz. Przyjaźnią się, razem trenują, obaj są z pokolenia, które ma zakończyć 20-letnią erę w męskim singlu. Z ostatnich 80 turniejów Wielkiego Szlema Djoković, Rafael Nadal i Roger Federer wygrali 65. Reszcie świata oddali niewiele. Był czas, kiedy mówiono o Wielkiej Czwórce, gdy na szczyt wspiął się Andy Murray, ale Szkot wytrzymał na nim krótko. Wygrał „zaledwie” trzy turnieje wielkoszlemowe, podobnie jak Szwajcar Stan Wawrinka. Na Wypach i tak jest bohaterem, w 2013 roku przerwał 77 lat oczekiwania Brytyjczyków na triumf ich tenisisty w Wimbledonie. Został pasowany na Rycerza Kawalera, jest oficerem Orderu Imperium Brytyjskiego. Karierę storpedowały mu kontuzje.

We wrześniu 2022 roku z tenisem pożegnał się być może największy geniusz w historii, czyli Federer. Rafael Nadal nieustannie walczy ze

ślabością własnego ciała. Wrócił po roku przerwy, wybierał się do Melbourne, ale kontuzja pokrzyżowała te plany. 37-letni Hiszpan wciąż nie odpuszcza, szykuje się do Rolanda Garrosa, który wygrał 14 razy. – Jeśli Nadal pojawi się w Paryżu, będzie faworytem do zwycięstwa – mówi Djoković. Brzmi to jak przestroga dla młodego pokolenia.

Przed rokiem Serb wykorzystał uraz Hiszpana i wygrał paryski turniej. W półfinale oddał seta Alcarazowi, by w finale zdemolować Norwega Caspera Ruuda. Młódzież ma ciężkie życie przy starych mistrzach. Alcaraz przyznał, że w półfinale poczuł ból, ale byłby on do przezwyciężenia, gdyby po drugiej stronie siatki stał kto inny niż Djoković. Ruud w drugim kolejnym finale Rolanda Garrosa nie zdobył seta, bo 12 miesięcy wcześniej jego mistrz i nauczyciel Rafa Nadal oddał mu ledwie sześć gemów.

Młódzież się ociąga

Trudno sobie przypomnieć, ale od 2016 roku ATP lansuje akcję „New balls, please”. Nie o nowe piłki chodzi, ale o zmianę pokoleniową w tenisie. Już wtedy niemal wszyscy byli zgodni, że starzy mistrzowie za mocno zdominowali dyscyplinę. Młódzież – czyli Nick Kyrgios, Borna Coric, Frances Tiafoe, Alexander Zverev, Dominic Thiem, Daniil Miedwiediew – miała przejąć władzę nad dyscypliną. Skończyło się na dwóch triumfach wielko-

szlemowych Thiema i Miedwiediewa. Obaj wygrali po razie US Open.

Thiem był w finałach Wielkiego Szlema czterokrotnie. Dwa razy przegrał z Nadalem w Paryżu i raz z Djokowiciem w Australii. W 2020 roku jego rywalem w Nowym Jorku był Zverev i wtedy zdołał wygrać. Miedwiediew docierał do finałów w Wielkim Szlemie sześciokrotnie: dwa razy uległ Djokowiciowi, dwa razy Nadalowi i dopiero teraz, w Melbourne, pokonał go ktoś inny (Sinner).

Czy porażka Djokovicia w Australian Open oznacza ostateczny koniec ery „wielkiego tria”? Przecież początek dominacji Serba, Hiszpana i Szwajcara zaczął się tuż po zmierzchu Andre Agassiego i Pete’a Samprasa, czyli epokę temu. Większość fanów tenisa zapomniła hasła o zmianie pokoleniowej. Bo też Federer, Nadal, a ostatnio już samotny Djoković wybili im to z głowy. W zeszłym roku Serb wygrał trzy turnieje wielkoszlemowe. Na Wimbledonie był o włos od zwycięstwa w finale nad Alcarazem. Rok zakończył z numerem 1 w rankingu ATP. I kiedy zapytano go o plany na 2024 rok, powiedział, że Złoty Wielki Szlem jest w jego zasięgu. Złoty, czyli okraszony tytułem mistrza olimpijskiego. Dziś wiemy, że przynajmniej to nie jest już możliwe.

Oczywiście Sinner, Alcaraz i kilku innych przejmą w końcu władanie nad światowym tenisem, ale w Paryżu na kortach Rolanda Garrosa, czyli w kolejnym turnieju Wielkiego Szlema, najpoważniejszymi kandydatami do zwycięstwa znów będą Nadal i Djoković. Serb powiedział, że w półfinale z Sinnerem w Melbourne miał zły dzień i jeszcze wróci do Australii. A jeśli wróci, to po to, by wygrać po raz jedenasty.

Djoković jest niezniszczalny, choć jego poglądy na zdrowie czy dietę wywołują konsternację. Już nie chodzi o aferę szczepionkową, za którą usunięto go z Australian Open w 2022 roku. Serb przekonywał kiedyś, że przemawiając do zatrutej wody, można ją zmienić w krystalicznie czystą. Najdziwniejsze teorie nie przeszkadzają jednak na kortach tenisistów wszech czasów. Wygrał 24 turnieje Wielkiego Szlema. Nadal – 22, Federer – 20. A przecież wszyscy grali w tym samym czasie, więc wydzielali tytuły jeden drugiemu. ●

Wojciech
Kuczok



Hurkacz dzieckiem podszyty

Wieśniak z Paryża pod koniec osiemnastego stulecia miał dziecko, to dziecko miało znowu dziecko, a to dziecko znowu miało dziecko i znowu było dziecko; a ostatnie dziecko jako champion świata grało mecz tenisowy na korcie reprezentacyjnym paryskiego Racing Klubu, w atmosferze wielkiego napięcia i przy nieustannych, żywiołowych grzmotach oklasków” – takie banialuki wypisywał w „Filibercie dzieckiem podszytym” Witold Gombrowicz.

Chłopski czempion w najbardziej elitarnym ze sportów to bowiem taka sama bujda jak „nieustanne, żywiołowe grzmoty oklasków” pośród najbardziej dystygowanych kibiców, przestępujących niemal operowej etykiety na trybunach. Mam kłopot z tenisem. To żywioł apolliński, z punktu widzenia kibica bardziej sztuka niż sport, w dodatku wymagająca sporej cierpliwości – zwłaszcza męskie pięciosetówki bywają dłuższe niż spektakle Krystiana Lupy.

Jestem rozdarty, bo co prawda nie lubię hałasu, a tenis to sport cichy, na Australian Open w czasie gry oprócz uderzeń piłki o naciąg i jęków zawodników słychać tylko skrzypienie podeszew o akryl – z drugiej zaś strony nikt wśród kibiców mnie tak nie żenuje jak snoby toczące przy późnym śniadaniu dysputy na temat elegancji slice’a Miedwiediewa lub siły serwisu Sabalenki. Kibicować tenisist(k)om jest w dobrym tonie, jak winoznawstwo i bycie au courant, wielkoszlemowy small talk przystoi dyplomatom, arystokracja na kortach bywa, choć na mecz piłkarski nie poszłaby za żadne skarby, wrzawą stadionów gardzi.

Miałem w rodzinie jegomościa, który pokątnie puszczał sobie mecze futbolowe, mezalians piłkarski ukrywał przed światem, dzwonił do mnie w tajemnicy, by pogwarzyć o kopanej, za to w świetle dnia przymuszany przez żonę wysiadywał godzinami przed telewizorem w czasie zmagani tenisowych, najchętniej w fotelu opartym o ścianę tak, by móc dyskretnie przycinać komara za plecami małżonki. Ja najwyraźniej po przodkach ganiających za drobiem odziedziczyłem ADHD, już samo nazwisko moje bardziej kurnikiem niż buduaem pobrmiewa, więc przy tenisie nie wysiedzę, nie ma takiej siły. Dziewczyny to

jeszcze zniosę, bo naturalnie wolę zgrabne nogi żeńskie oglądać od męskich (kto twierdzi, że to seksizm, niech sobie przyłoży sopol do skroni), w dodatku panny zamykają sprawę najdalej w trzech setach, to metraż zbliżony do kinowego. Ale facetów nie wytrzymuję, cztery-pięć godzin bez przerwy, ech, życie jest za krótkie, im człowiek starszy, tym prędzej się zaczyna wiercić, bo zawsze coś mu

Mam kłopot z tenisem, bo to jedna z nielicznych federacji, które nie zastosowały się do rekomendacji MKOl po napaści Putina na Ukrainę

bezwrotnie chyłkiem umyka. Tenis bywa piękny, ale nie aż tak, bym mu oddawał tak wysoki haracz czasu.

Cóż jednak począć zimą – skoczkowie nie zasłużyli w tym sezonie na więcej niż jeden felieton w tonacji elegijnej, polska liga zimuje na tureckiej riwierze, a najłepszy polscy sportowcy i sportowczynie na kortach w Melbourne właśnie piszą historię złotej ery naszego tenisa. Iga Świątek to fenomen i geniusz, który czasem może urodzić się i na jałowej ziemi, ale ma przecież wsparcie w drużynie, kiedy jej się „rakieta powinie” – Magdalena Fręch zaszła w tym roku dalej od Igi, Magda Linette rok temu odpadła dopiero w półfinale, Hubert Hurkacz wymościł się w Top Ten ATP.

Nasz najlepszy tenisista tak się przejął krytyką własnej „grzeczności” i rzekomego braku zadziorności, że ten cacany drągał był o kilkadziesiąt centymetrów od poważnej dyskwalifikacji i skandalu, jakiego świat nie widział. Podczas ćwierćfinału z Miedwiediewem dał wyraz frustracji, rzucając raketę w stronę rywala i choć uczynił to w porzywie złości tyłem, na oślep, omal nie trafił nią przeciwnika. Byłaby to heca na miarę gombrowiczowskiej miniatury, gdzie lawina dzikich namietności rozpoczyna się od zestrzelenia piłki w locie przez gorliwego pułkownika żuawów.

Last but not least – mam kłopot z tenisem, bo to jedna z nielicznych federacji, które nie zastosowały się do rekomendacji MKOl po napaści Putina na Ukrainę. Australian Open wygrywa Białorusinka, w finale jest Rosjanin, zbrodniarze wojenni oklaskują ich bez względu na to, jak Miedwiediew (bardziej) i Sabalenka (mniej) dystansują się od tych pochlebstw. Wielki Szlem i niemały niesmak jednakowoż. ●

Djoković jest niezniszczalny, choć jego poglądy na zdrowie czy dietę wywołują konsternację